Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków
Nr 296 20 z dn. 12 99

Kultura

Anna Woźniakowska

Kompleks operowy

Mimo tułaczego życia krakowska Opera miała moc przyciągania wielkich artystów

Pamiętam dobrze: wczoraj groźny poplecznik władcy, dziś złamany nieszczęściem ojciec błaga dworzan o wiadomość o losie córki. Za chwilę Gilda wbiegnie do komnaty z rozwianym włosem, by w ramionach Rigoletta opłakiwać swą hańbę. To 13 października 1954 r., Jadwiga Romańska i Antoni Wolak w pierwszym spektaklu, przygotowanym przez Towarzystwo Przyjaciół Opery powołane do życia z początkiem roku. I drugie wspomnienie, dwa miesiące później: na węgierskiej wsi piękna i bogata hrabina chce znaleźć trochę spokoju od tłumu natrętów. Tam, gdzie najmniej się spodziewa, znajduje – nie bez komplikacji, choć w rytmie czardasza – prawdziwą miłość. 19 grudnia 1954 r., w pierwszej operetce wystawionej przez Towarzystwo Przyjaciół Teatru Muzycznego, w hrabinę Maricę wcieliła się Iwona Borowicka. Tak wszeszły na krakowskim firmamencie dwie wielkie gwiazdy naszej muzycznej sceny i tak narodziła się obchodząca swe 45-lecie Opera i Operetka w Krakowie.



1955 rok, „Straszny dwór" Moniuszki; Zbigniew Melanowski (Maciej), Stanisław Lachowicz (Skołuba)

Właściwie były to już kolejne urodziny, bo związki Krakowa z muzyczną sceną są znacznie dłuższe, sięgające przeszło trzystu lat i wielokroć w tym czasie czyniono mniej lub bardziej udane próby zorganizowania pod Wawelem opery lub operetki. Ale żywot tworzonych zespołów, mimo iż nieraz początkowo bardzo udany, trwał krótko. Po przeniesieniu się dworu królewskiego do Warszawy Kraków był – mimo wielkich ambicji – małym i biednym miastem, a opera, niestety, kosztuje. A mieszkańców Krakowa nie darmo zwano niegdyś *centusiami*. Wszak przodkowie XIX-wiecznych *centusiów* oburzali się w XVII wieku na niesłychaną rozrzutność, do jakiej chciał ich zmusić król Władysław IV żądając od miasta budulca i rzemieślników do wybudowania *theatrum* służącego operom mającym uświetnić koronację Marii Ludwiki. Nie pomogły starania królewskiego architekta, Bartłomieja Bolzoniego. Rajcowie rzemieślników nie dali, zebrany budulec zużyli na bardziej potrzebne, również prywatne, cele i teatru operowego nie wzniesiono. I tak już zostało do naszych czasów, bo dziwnym trafem XVII-wieczni uczestnicy sporu o operę w Krakowie w każdym pokoleniu znajdowali naśladowców. I gdy jedni podejmowali starania, kształcili lub sprowadzali śpiewaków i instrumentalistów, szukali choć prowizorycznego *locum*, wystawiali opery ryzykując własnym majątkiem lub i tracąc go nieraz, drudzy uważali to za niepotrzebną fanaberię nie wartą grosza z miejskiej kasy, ba, psującą gust teatralnej publiczności. Gdy więc pierwsi zyskiwali poparcie krakowskiej społeczności, a nieraz – w czasach nam już bliższych – i przychylność władz decydujących o funduszach, drudzy natychmiast wszczynali ogólnonarodową wręcz dyskusję na temat: czy naprawdę ta opera jest niezbędna, czy właśnie teraz, czy w tym miejscu itp. itd. I na dyskusjach mijał czas, trwoniono siły i wszystko na pozór pozostawało bez zmian.

Na pozór, bo mimo wszystkich kłopotów, upadków kolejnych inicjatyw rosło przywiązanie Krakowa do operowej sztuki. Profesor Józef Reiss, muzykolog, badacz i kronikarz múzycznej historii miast pisał niegdyś o *„tkwiącym głęboko w »organizmie« Krakowa kompleksie operowym, który od czasu do czasu swój głos podnosił"*. Otóż ten właśnie *„kompleks operowy"* okazał się już tak silny, że możemy dziś obchodzić jubileusz 45-lecia krakowskiej muzycznej sceny.

To były bardzo pracowite i trudne lata. Oba spektakle, o których wspomniałam, a które zainicjowały nie tylko moje przywiązanie do muzycznej sceny, odbyły się przy ul. Lubicz 48, w ówczesnym Domu Żołnierza, przerobionym ze starej ujeżdżalni. Starsi krakowianie pamiętają tamtą salę z olbrzymimi piecami (centralne ogrzewanie założono dopiero w latach 60.), przy których gorąco było nieznośnie, ale kilkanaście metrów dalej już wiatr od nieszczelnych drzwi hulał swobodnie. Na ścianach wilgoć malowała abstrakcyjne figury, drewniane, kinowe krzesła uwierały, po scenie nierzadko przechadzały się szczury licznie zamieszkujące ten obiekt. A przecież ta właśnie sala była miejscem wspaniałych wzruszeń i równie świetnej zabawy. Tam m.in. podziwialiśmy wspaniałą *Krainę uśmiechu* w inscenizacji Wilama Horzycy i scenografii Wojciecha Krakowskiego, tam słuchaliśmy debiutujących właśnie w krakowskiej operetce Kazimierza Pustelaka i Romana Węgrzyna, którzy później stali się ozdobą polskich scen operowych. Ale przede wszystkim tam niegdyś krakowianie ścielili swe serca do stóp Iwony Borowickiej, a krakowianki słały gorące spojrzenia Kazimierzowi Rogowskiemu, wieloletniemu pierwszemu amantowi, który umiał połączyć śpiew z dobrą grą aktorską, a humor i groteskę na granicy szarży z elegancją, której nie tracił nigdy, czy był hrabią lub baronem, czy Antkiem z krakowskiego przedmieścia. To wielka umiejętność i niezbędna w operetce czy musicalu, by spektakl nie zamienił się w płaską farsę. Niestety, dziś to umiejętność coraz rzadsza tak, jak coraz trudniej młodym ludziom wychowanym w jeansach nosić frak i paradny mundur. Ale na krakowskiej operetkowej scenie świetnie mogą się tego nauczyć choćby od Jana Wilgi czy niezawodnego Kazimierza Różewicza. I z pewnością to nie ostatni, co tak poloneza wodzą...

Scena przy ul. Lubicz, od niedawna dopiero jedyna własna scena Opery i Operetki w Krakowie, to zarazem jedyna sala prób krakowskiego zespołu, który przez te czterdzieści pięć lat pędził w mieście życie tułacze. Przygotowywano się do spektakli i w budynku filharmonii, i przy Wiślnej, gdzie mieściła się dyrekcja Orkiestry i Chóru Polskiego Radia. Wynajmowano pomieszczenia w szkole przy Rzeźniczej i salę kinową na Ugorku, ćwiczono w dawnej bóżnicy na Grodzkiej i w Domu Kultury przy Rynku Głównym. Schronienie zespołom chóralnym i baletowym dawało Nowohuckie Centrum Kultury i Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna. A bywało i tak, że jedynym miejscem prób był gabinet dyrektorski przy ul. Senackiej. A w tych warunkach powstawały spektakle operowe, o których głośno było w całej Polsce.



Jan Wilga



Krystyna Tyburowska

Bo mimo tułaczego życia (nie darmo na 200-lecie sceny operowej przygotowano plakat z wozem Drzymały stojącym na tle Wawelu, nie zgodzono się jednak na jego publikację), krakowska opera miała moc przyciągania wielkich artystów. Tu, oprócz już wymienionych, zaczynali swą sceniczną karierę opromienieni dziś międzynarodową sławą Teresa Żylis-Gara i Wiesław Ochman, Jadwiga Rappe, Elżbieta Szmytka, Zofia Kilanowicz, Bolesław Pawlus i wielu innych. Tu reżyserowała czołówka polskich mistrzów sceny ze wspomnianym już Wilamem Horzycą, z Bohdanem Korzeniewskim, Janem Biczyckim, Lidią Zamkow, Henrykiem Tomaszewskim. Tu inscenizował spektakle Tadeusz Kantor, scenografią oprawiał Józef Szajna, tu tańczyły Barbara Bittnerówna i Ewa Wycichowska, a choreografię przygotowywali Mikołaj Kopiński, Rajmund Sobiesiak i Tomasz Gołębiowski. Dla krakowskiej sceny *Księżycowego Pierrota* tłumaczył Stanisław Barańczak – jak pisał, było to jedno z pierwszych tak poważnych jego „wokalnych" dokonań translatorskich, Juliusz Łuciuk komponował *Demiurgosa*, a Zygmunt Konieczny swój *Tryptyk*. Tu zdobywał szlify dyrygenckie Kazimierz Kord, a okres jego dyrekcji pamiętany jest jako złoty okres w historii krakowskiej muzycznej sceny. On to po raz pierwszy po wojnie wprowadził na krakowską scenę Mozarta i Donizettiego, a jednocześnie sięgał po repertuar współczesny. Wystawiał *Zamek Sinobrodego* Bartoka i *Hagith* Szymanowskiego; *Kynologa w rozterce* Czyża i *Odprawę posłów greckich* Rudzińskiego. Nie zaniedbywał też ukochanego przez publiczność wielkiego repertuaru operowego, ale *Faust* czy *Madama Butterfly* w jego inscenizacjach zyskiwały pewien nowy wymiar – były przede wszystkim interesującym, poruszającym teatrem.

Wytyczoną przez niego drogą poszli jego następcy: Andrzej Rozmarynowicz, gdy wystawiał *Don Carlosa*, Arkadiusz Basztoń, gdy prowadził *Henryka VI na łowach* lub polską prapremierę *Jarmarku soroczyńskiego*, Robert Satanowski wprowadzający na polską scenę Schönberga i wystawiający *Króla Rogera*, Krzysztof Missona z *Mandragorą* Szymanowskiego i *Wolnym strzelcem* Webera, a także ze ścisłą współpracą z krakowską muzyczną uczelnią, której nawiązanie dało stały dopływ świeżej krwi na krakowską scenę.

Szeroko otworzyła ją dla młodych artystów także Ewa Michnik. To za jej czasów debiutowali na krakowskiej scenie prawie wszyscy dziś czołowi jej artyści. To ona przyzwyczaiła krakowian do barokowych operowych cacek wystawiając *Dydonę i Eneasza*, *Tetydę na Skyros*, *Xerxesa* i wiele innych arcydzieł tego gatunku. To ona po raz pierwszy wystawiła *Śmierć Don Juana* Palestra i wyśmienicie przygotowała *Króla Ubu* Pendereckiego. To ona po raz pierwszy powiozła Operę i Operetkę w świat.

A dziś? Dziś krakowska Opera – goszcząca dwa razy w tygodniu w Teatrze im. Słowackiego – wystawia *Czarną maskę* Pendereckiego i zaprasza Richarda Bonynge'a, światowego mistrza belcanta do przygotowania *Montecchich i Capuletich*, a on zadowolony jest z poziomu krakowskich muzyków; współpracuje nad Weillem z teatrami muzycznymi Niemiec, Ameryki i Izraela i urządza letnie festiwale operowe.

Mamy w Krakowie dobrą operową tradycję i nie najgorszą codzienność. A jaka będzie przyszłość? Która strona sporu o krakowską Operę weźmie górę? Czy dalej będzie to jedyny w Polsce zespół bez sceny, przygotowujący spektakle przynoszące dumę miastu, które wprawdzie wpisuje na swe konto operowe osiągnięcia, ale niewiele, albo prawie nic nie czyni, by je ułatwiać. A może doczekam – wytrwały miłośnik operowej sztuki pod Wawelem – nowego operowego gmachu? Może na to 45-lecie, u schyłku wieku, przestaniemy dyskutować, a skupimy się na budowaniu?

Kultura
tel./fax 619-91-27
wkrupins@krakow.dziennik.pl
Pod redakcją Wacława Krupińskiego

Uwaga, koluma z winietką „Kultura" we wtorki w głębi numeru, w części „Dziennika" zaczynającej się kolorową winietą „Podróże z Dziennikiem"



1955, „Tosca" Pucciniego; Janusz Zipser (Cavaradossi), Antoni Wolak (Scarpia) – za kulisami



1960, „Clivia" Dostala; Celina Karpińska (Clivia), Roman Węgrzyn (Juan Domingo)



1963, „Fajerwerk" Burkharda; Iwona Borowicka (Iduna), Janusz Żełobowski (Obolski)



1966 „Łucja z Lammermoor" Donizettiego; Kazimierz Myrlak (sir Edgar), Jadwiga Romańska (Łucja)

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków
Nr 296 20 m. 12 99

„W Krakowie opera?!" – ależ tak

Galowy spektakl z okazji 45-lecia krakowskiej sceny muzycznej

(INF. WŁ.) Ponadczterogodzinna, imponująca scenicznym rozmachem, skrząca się humorem i mieniąca się wszelkimi barwami arii, choć o zbyt słabym tempie gala ukoronowała wczoraj 45-lecie Opery i Operetki w Krakowie.

Przygotowany przez Roberta Skolmowskiego spektakl „W Krakowie opera?!" był opowieścią o krakowskich losach tego gatunku od XVII wieku aż po lata 40. dobiegającego końca stulecia, o zmaganiu się z przeciwnościami losu, których Kraków nie szczędził operze. W pięknej scenografii Małgorzaty Słoniowskiej słuchaliśmy arii m.in. z „Wybawienia Ruggiera z wyspy Alcyny" Franceski Caccini, pierwszego polskiego libretta wydanego w Krakowie w roku 1628, jak i z „Zemira i Azora" Ernesta Gretry'ego, pierwszego dzieła operowego, jakie publicznie wystawiono w Krakowie, a było to w roku 1782. Dominowały jednak naturalnie operowe i operetkowe *evergreeny* z „Krakowiaków i górali", „Halki", „Zemsty nietoperza", „Łucji z Lammermoor", „Ptasznika z Tyrolu", „Carmen", „Opowieści Hoffmana", „Barona cygańskiego", „Toski", „Rigoletta". To właśnie w tym dziele Verdiego w 1954 roku śpiewali Jadwiga Romańska (Gilda) i Janusz Zipser (Książę Mantui) – legendarne już dziś postaci sceny muzycznej – którzy wczoraj opowiadali o swoich karierach Piotrowi Nędzyńskiemu (autorowi telewizyjnego programu „Wokół wielkiej sceny"), a Janusz Zipser włączył się do wykonywanego przez Bożenę Zawiślak-Dolny, Annę Plewniak, Janusza Dębowskiego i Andrzeja Bieguna Kwartetu z „Rigoletta". Gościnnie w tej części programu wystąpiła Elżbieta Towarnicka.



Fot. Wacław Klag

Wystąpili wczoraj ponadto m.in.: Marta Abako, Maria Domańska, Krystyna Tyburowska, Jan Wilga, Jan Zakrzewski, a także chór, orkiestra i zespół baletowy, który zaprezentował tańce góralskie z „Krakowiaków i górali" oraz kankana z „Orfeusza w piekle". Kierownictwo muzyczne sprawował gościnnie Andrzej Straszyński.

Naturalnie była i część oficjalna. Głos zabrał marszałek Marek Nawara, wicewojewoda Jerzy Meysztowicz udekorował Srebrnymi Krzyżami Zasługi Krystynę Tyburowską i Jana Wilgę, a także odczytany został stosowny adres okolicznościowy od prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Były też dyplomy uznania od władz ZASP-u oraz dyrektora Opery i Operetki Jerzego Noworola (wraz z nagrodami finansowymi).

A zamknął galowy spektakl mazur z „Halki", po którym można się było udać na okolicznościową lampkę wina oraz kawałek olbrzymiego tortu niespodzianki w kształcie gmachu Teatru im. Słowackiego, co to *nolens volens* od 1955 roku służy krakowskiej operze. Kształt tortu, jak i jego krojenie były naturalnie okazją do rozmaitych komentarzy i żartów – również na temat odcięcia bezdomnej opery od sceny dramatycznej, o czym pewnie obie strony marzą.

I tego też, czyli samodzielnego gmachu, życzmy krakowskiej Operze i Operetce. Może tak już na 50-lecie?

Dzisiaj jubileuszowa gala zostanie pokazana ponownie, a później wejdzie ona do stałego repertuaru krakowskiej sceny muzycznej.

(WAK)

(5)

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA „GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

863

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

GAZETA KRAKOWSKA
Al. Pokoju 3
31-548 KRAKÓW

N 293 16 z dn. 12-99

Spektakl o zdrowym rozsądku na 45-lecie Opery i Operetki w Krakowie

Czy Kraków zasługuje na Operę?

Opera i Operetka Krakowska świętuje jubileusz 45-lecia istnienia. Z tej okazji wydano monografię pióra Anny Woźniakowskiej oraz zaplanowano specjalny spektakl.



— Tytuł mojej książki „Czy Kraków zasługuje na Operę?" wiąże się nie tylko z tym, że chciałam pokazać osiągnięcia tej instytucji, ale także dojrzewanie krakowskiego społeczeństwa do jej posiadania — mówi Anna Woźniakowska.

Z książki, która opisuje związki naszego miasta z Operą od 1628 roku, wynika jasno, że Kraków godny jest posiadania tej instytucji. Zdaje się, iż nie jest do końca o tym przekonany reżyser galowego przedstawienia, Robert Skolmowski, który jako człowiek żyjący z daleka od naszego grodu, z przerażeniem od kilku dni obserwuje, co się pisze i mówi na mieście o Operze, jej połączeniu, bądź nie, z Teatrem im. Słowackiego, zostawieniem czy jej wyrzuceniem z budynku przy Placu św. Ducha.

— Żywioł dramaturgiczny jaki znajduje się w zmaganiach miasta z boskim idiotyzmem Operetki i sklerozą Opery jest wręcz nieprawdopodobny — stwierdza reżyser. — Dlatego też widząc co się dzieje, postanowiłem zrobić przedstawienie o zdrowym rozsądku. Wykorzystałem do tego książkę pani Woźniakowskiej, która pokazuje ile bzdur powiedziano i napisano o krakowskiej Operze. Ponieważ są to kosmiczne bzudury, dlatego przygotowałem kosmiczny spektakl.

Jubileuszowe przedstawienie zaplanowano na 19 i 20 grudnia.

(MSZ)

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95
Nasz Dziennik
ul. Nowy Świat 18/20
00-373 Warszawa
Nr 285 z dn. 7-12-99

45-lecie Opery Krakowskiej

Mimo że tradycje operowe Królewskiego Grodu sięgają XVIII wieku, to nigdy opera w tym mieście nie miała własnego lokum. Można śmiało zaryzykować stwierdzenie, że od zawsze była teatrem bezdomnym. Przez kilkadziesiąt lat nie mógł się Kraków dorobić własnego zespołu i bazował na tak zwanych letnich sezonach operowych. Zmiana nastąpiła dopiero w 1954 roku, kiedy powstało w Krakowie Towarzystwo Operowe i Towarzystwo Przyjaciół Teatru Muzycznego. Pierwsze popierało powstanie teatru operowego, drugie operetkowego. Staraniom obu towarzystw zawdzięczają krakowianie fakt, że operetka otrzymała do dyspozycji dawną ujeżdżalnię koni, a opera mogła wystawiać dwa spektakle tygodniowo na scenie Teatru im. J. Słowackiego. Do dzisiaj nic w tym względzie się nie zmieniło.

Na inaugurację 13 października 1954 roku przygotowała Opera Krakowska premierę „Rigoletta" G. Verdiego, drugą był „Straszny dwór" S. Moniuszki. Obie przygotował znakomity dyrygent Jerzy Katlewicz, pierwszy szef muzyczny. Operetka rozpoczęła działalność 19 grudnia 1954 roku, od premiery „Hrabiny Maricy" Kalmana, po niej wystawiono „Krainę uśmiechu" Lehara. Dwa lata później połączono operę i operetkę w jedno przedsiębiorstwo i tak już zostało.

W operetce przez wiele lat królowała niepodzielnie znakomita Iwona Borowicka, na tej scenie debiutował w 1955 roku znany tenor Roman Węgrzyn. Na scenie operowej debiutowali w 1956 roku Teresa Żylis-Gara i Kazimierz Pustelak. Jej pierwszą partią była tytułowa Madame Butterfly, on rozpoczął karierę od partii Leńskiego w „Eugeniuszu Onieginie". Z Operą Krakowską związana była przez całą karierę Jadwiga Romańska, niezapomniana Violetta w „Traviacie", Mimi w „Cyganerii" i Małgorzata w „Fauście". Stąd wypłynęła w szeroki świat Wera Baniewicz. Tutaj rozpoczął w 1962 roku karierę Kazimierz Kord, który przez osiem sezonów wyznaczał poziom muzyczny teatru. Na początek dał polską premierę opery „Don Kichot" J. Masseneta w reżyserii T. Kantora, kilka miesięcy później poprowadził premierę „Zamku Sinobrodego" B. Bartoka. Dyrekcja Korda to wiele dyskusyjnych inscenizacji, by wspomnieć szokującego awangardą „Fausta", mroczną „Damę Pik" i interesującą „Madame Butterfly".

Robert Satanowski był szefem tylko przez trzy sezony, ale zaznaczył swoją obecność „Królem Rogerem" Szymanowskiego i „Weselem Figara" Mozarta. Kolejnym dyrektorem, który odcisnął wyraźny ślad w historii Opery Krakowskiej, była Ewa Michnik, która kierowała nią przez trzynaście sezonów. Za jej dyrekcji publiczność krakowska podziwiała głośne inscenizacje Waldemara Zawodzińskiego („Nabucco" i „Bal Maskowy" Verdiego), Krzysztofa Nazara („Król Ubu" Pendereckiego), Marka Weiss-Grzesińskiego („Faust" Gounoda). Jest to też okres częstych wyjazdów zagranicznych Opery Krakowskiej. Ich trasa wiodła przez miasta Holandii, Francji, Szwajcarii, Niemiec i Włoch. Mówiono nawet w tym czasie, że Operę Krakowską częściej można spotkać za granicą niż w rodzinnym mieście.



Premiera „Rigoletta" z 1989 r. FOT. ARCH.

Ostanie lata związane są z dyrekcją Jerzego Noworola. Jego osiągnięcia to udane premiery „Tosci" Pucciniego, „Czarodziejskiego fetu" i „Don Giovanniego" Mozarta, „Czarnej maski" Pendereckiego, „Montecchi i Capuleti" Belliniego.

Z okazji jubileuszu zaplanowano na 19 i 20 grudnia Galowy Koncert Operowy, w którym wystąpi niemal cały zespół solistów, chór i orkiestra. Na jego program złożą się fragmenty oper i operetek, które znajdują się obecnie w repertuarze. Będzie to właściwie historia w pigułce, na dodatek potraktowana z przymrużeniem oka. Całość reżyseruje Robert Skolmowski, a dyrygować będzie Andrzej Straszyński.

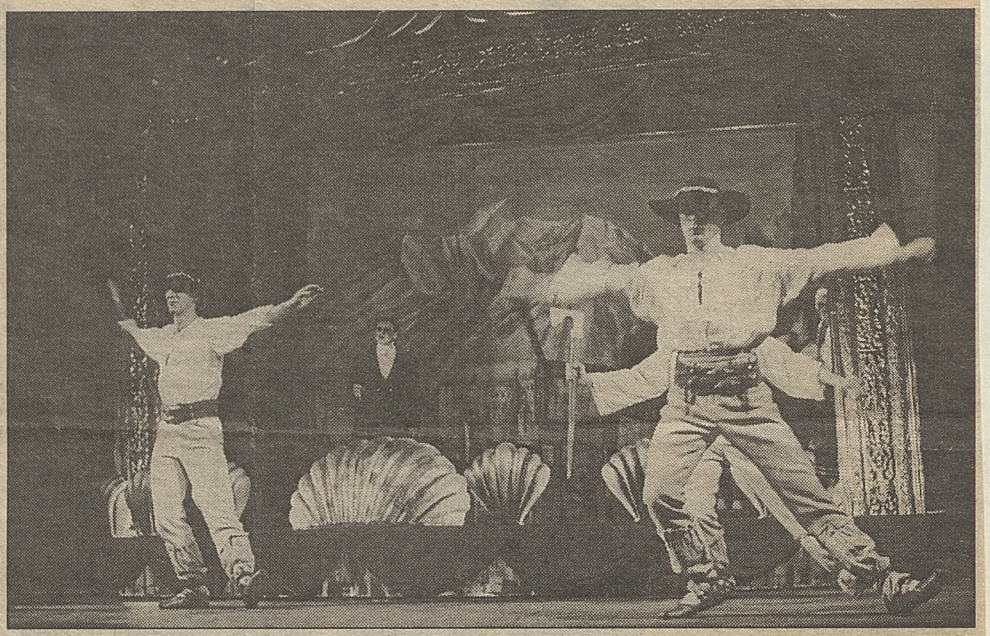
Adam Czopek

GAZETA KRAKOWSKA
Al. Pokoju 3
31-548 KRAKÓW
Nr 297 z dn. 21-12-99

45 lat Krakowskiej Opery i Operetki

Nie dajcie jej zaginąć!

„W Krakowie opera?!" pod takim hasłem z wielką pompą i wystawnie Krakowska Opera i Operteka świętuje jubileusz 45-lecia. Z tej okazji w Teatrze im. J. Słowackiego wystawiono spektakl, w reżyserii Roberta Skolmowskiego, ukazujący burzliwe dzieje i odwieczną poniewierkę bezdomnej krakowskiej instytucji. Przedstawienie świetne, dowcipne i naszpikowane aluzjami, że aż miło się było śmiać z... iście operowych wzlotów i upadków.



Jubileuszowe wspomnienie „Krakowiaków i górali" Jana Stefaniego.

Oparte na wspominkowej książce Anny Woźniakowskiej pod takim samym tytułem (niestety, książka minęła się z jubileuszem i ukaże się dopiero w styczniu) przedstawiało dzieje opery w Krakowie sięgające wieku XVII. Reżyser, w oparciu o historyczne fakty, dobrotliwie zakpił nie tylko z operowego banału i anachroniczności, co przede wszystkim z krakowskiej zaściankowości i ciągłych kolizji rozmaitych interesów.

Żart w dobrym stylu, choć przydługi — gala trwała bite cztery godziny. Ale, jak w skrócie zawrzeć tak bogate dzieje, a w nich choćby niezdecydowanie miasta czy chce mieć dramat, operę czy operetkę (świetna scena z ciągłym rozrywaniem makiety Teatru im. Słowackiego na scenie) czy chociażby pamiętne tu występy Jana Kiepury, Adama Didura, Ady Sari...

Historię udało się znakomicie połączyć z muzyką F. Caccini, J. Stefaniego, G. Donizettiego, S. Moniuszki, J. Offenbacha i wielu innych znakomitych twórców opery, doskonale przygotowaną przez dyrygenta Andrzeja Straszyńskiego i orkiestrę opery. Wystąpili wspaniali krakowscy śpiewacy: Marta Abako, Krystyna Tyburowska, Bożena Zawiślak Dolny, Karin Wiktor-Kałucka, Anna Plewniak, Andrzej Biegun, Janusz Dębowski, Przemysław Firek, Wiesław Nowak, Imeri Kawsadze, Tomasz Kuk, Jan Zakrzewski, Jan Wilga oraz chór i balet krakowskiej opery. Wszyscy w przepięknych strojach i przy wyjątkowej scenografii, zaprojektowanej przez Małgorzatę Słoniowską.



Syrena z opery Francesci Caccini, czyli „prezent" dla Władysława IV. *Zdjęcia: Anna OSETEK*

I jak w operowym spojrzeniu wstecz było wiele do śmiechu, tak po drugiej przerwie przyszedł czas na wspomnienia z łezką w oku. Poprowadził je, jako trzecią część przedstawienia, zarazem program „Wokół Wiekiej Sceny" (na żywo) Piotr Nędzyński.

— Byliśmy młodzi i pełni zapału. Opera była dla nas teatrem, a nie muzyką w kostiumach — słynna krakowska primadonna Jadwiga Romańska, tak wspominała spektakl „Rigoletta" Verdiego z 13 października 1954 r., którą to datę przyjmuje się jako początek działalności reaktywowanej sceny muzycznej w Krakowie.

— Wszyscy byliśmy kolegami z Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie — wtórował jej drugi gość programu znakomity śpiewak Janusz Zipser, który nawet włączył się w piękne wykonanie słynnego Kwartetu z „Rigoletta" Verdiego" Bożeny Zawiślak-Dolny, Anny Plewniak Janusza Dębowskiego i Andrzeja Bieguna.

— Nie dajcie zaginąć operze! — apelowała do ojców miasta Romańska.

W tej części gali pojawiła się również Elżbieta Towarnicka z urzekającą interpretacją partii Rusałki z opery Dworzaka pod tym tytułem.

Oficjalnym akcentem jubileuszu było wręczenie Srebrnych Krzyży Zasługi dwójce wybitnych artystów krakowskiej sceny — Krystynie Tyburowskiej i Janowi Wildze (długo oklaskiwano jego galowe wykonanie arii „Lat dwadzieścia miał mój dziad"). Odczytano okolicznościowe adresy, w tym od prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, a obecny dyrektor Opery Jerzy Noworol długoletnich pracowników uhonorował dyplomami.

— Nie damy zaginąć krakowskiej operze — zadeklarował marszałek Marek Nawara, jakby w odpowiedzi na ciągłe pytania i aluzje do niestabilnej bytowo sytuacji opery.

— Opera ma niezaprzeczalne miejsce w historii Krakowa — komentował w kuluarach prezydent Andrzej Gołaś.

Wszyscy zaś goście nie szczędzili gorących życzeń na kolejny, półwieczny jubileusz, bezwstydnie delektując się wielkim jubileuszowym tortem w kształcie Teatru im. J. Słowackiego. **Adrianna GINAŁ**

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

Nr 301 27-12-99 dn.

Które... lecie?

Z dużym zainteresowaniem, ale i nie mniejszym zaambarasowaniem przeczytałem w „Dzienniku Polskim" 16 grudnia br. notatkę muzyczną „W Krakowie Opera?! Jubileuszowa gala z okazji 45-lecia".

Przede wszystkim za żadną cenę nie mogę się zgodzić z autorem notatki, że Opera Krakowska ma obchodzić jubileusz 45-lecia swego istnienia, podczas gdy rzeczywiście powinna obchodzić w pełni zasłużony i imponujący prawdziwym gwiazdozbiorem sław operowych i operetkowych - jubileusz 55-lecia. Tuż zaraz po zakończeniu wojny wokół wskrzeszenia opery zakrzątnęli się znani w Krakowie artyści: Antoni Wolak i Karol Urbanowicz. W sezonie letnim 1945 r. na scenie Teatru Domu Żołnierza pojawiły się dwie opery: „Pajace" i „Verbum Nobile" i to z obsadą nie lada solistów, jak Franciszka Platówna, Maria Morbitzerowa, Halina Hrabi-Szałkiewicz, Wiktoria Calma, Czesław Kozak, Andrzej Hiolski, Lesław Finze i Józef Prząda, aż przyszedł wreszcie pamiętny dzień 20 sierpnia 1945 r. - dzień znakomitej gali operowej, data pierwszego odświętnego przedstawienia operowego w wyzwolonym Krakowie, i to w Teatrze Słowackiego!

Widownia wypełniona do granic możliwości. Nad całą salą unosi się nastrój patriotycznego majestatu, a na scenie cudownie wystawiona „Hrabina" Moniuszki w niezrównanej interpretacji naszej genialnej artystki Ewy Bandrowskiej-Turskiej. Towarzyszą jej znakomici Wiktor Bregy i Karol Urbanowicz...

Kiedy niesłychanie rozemocjonowany wracałem na naszą „kawalerkę", mój starszy doświadczeniem przyjaciel zamknął swe wrażenia w następującej konkluzji: *to nie był spektakl, to był operowy Dzwon Zygmunta na krakowskiej scenie.*

Za okres najbardziej pomyślny i owocny w powojennym rozwoju Opery Krakowskiej, która wtedy jeszcze nie mogła marzyć o własnym gmachu, uważam lata późne czterdzieste, kiedy na jej czele stanął wybitny muzyk, prof. Walerian Bierdiajew. Wtedy to na scenie Teatru im. J. Słowackiego wystawiono kilka wspaniale opracowanych dzieł światowej klasyki operowej (łącznie z naszą „Halką" i „Strasznym Dworem"), a przez cały ten czas błyszczało w zespole kilka nowych znakomitych talentów wokalnych. Wymienię tylko kilka nazwisk: Joanna Krysińska, Antoni Klonowski, Bolesław Jankowski i Edmund Kossowski.

W początkach lat pięćdziesiątych Opera Krakowska zaczęła podnosić swe oblicze ku jaśniejszej przyszłości. Szkoda tylko, że ówczesny dyrektor Mieczysław Drobner stworzony był bardziej do muzyki symfonicznej niż do opery. I tak docieramy do daty 13 października 1954 r., odkąd stykamy się z całą plejadą wybitnych muzyków i równie znakomitych artystów operowych, wymienionych w notatce „Dziennika Polskiego". Ale w rejestrze brakuje jeszcze sporo utalentowanych śpiewaków, a przede wszystkim Heleny Szubertównej i Adama Szybowskiego. Oboje śpiewali na scenie Teatru im. J. Słowackiego pierwszoplanowe partie operowe i to przez okres przeszło 20 lat. Oboje przeszli wszystkie szczeble kariery śpiewaczej w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie; uczyli trudnej sztuki śpiewu solowego, oboje też otrzymali z rąk prezydenta RP dyplomy profesorów sztuki wokalnej.

Tak więc trudne jest kreowanie prawdziwych gwiazd i gwiazdorów operowych na jakikolwiek jubileusz i jakąkolwiek galę.

ZBIGNIEW RYBAK
(dyplomowany dziennikarz, śpiewak i działacz operowy, krakowski)

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95
Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków
Nr 262 z dn. 9-11-99

Jeszcze jeden krakowski jubileusz

Wszyscy na scenie

(INF. WŁ.) W przyszłym tygodniu w Operze i Operetce w Krakowie rozpoczną się próby do specjalnego jubileuszowego spektaklu „W Krakowie opera?!". Premiera, którą zaplanowano na 19 grudnia w Teatrze im. Słowackiego, będzie częścią obchodów 45-lecia Opery i Operetki. Podczas tego spektaklu na scenie wystąpią niemal wszyscy artyści obecnie pracujący w operze oraz zaprzyjaźnieni z nią śpiewacy, m.in. Wiesław Ochman, Elżbieta Towarnicka, Jadwiga Romańska i Janusz Zipser.

13 października 1954 roku w Krakowie odbyła się premiera opery „Rigoletto" Verdiego. Artyści, w tym dwójka słynnych później solistów: Jadwiga Romańska i Janusz Zipser, wystąpili wówczas pod batutą zaledwie 27-letniego Jerzego Katlewicza.

– *Jubileusz naszej opery początkowo chcieliśmy powiązać z datą październikową; planowaliśmy uczcić go koncertem galowym. W końcu jednak zdecydowaliśmy się przygotować specjalny spektakl będący opowieścią o naszej operze i jej pracownikach. Niestety, datę jubileuszu byliśmy zmuszeni przesunąć* – mówi Jerzy Noworol, dyrektor Opery i Operetki w Krakowie. Premiera spektaklu została powiązana z inną ważną dla opery datą; 19 grudnia 1954 r. odbyła się pierwsza premiera operetki „Hrabina Marica" Kalmana.

Scenariusz przedstawienia „W Krakowie opera?!" napisał Robert Skolmowski. Będzie to oryginalne, sarkastyczne widowisko pełne humoru i dowcipu poruszające nawet temat obsadzania ról czy braku pieniędzy w operze. Pod względem muzycznym w spektaklu zostaną wykorzystane najpiękniejsze fragmenty znanych dzieł operowych i operetkowych – od baroku po współczesność. Kierownictwo muzyczne nad przygotowaniem spektaklu objął Andrzej Straszyński. – *Będziemy się starali pokazać najwybitniejszych naszych solistów. Bardzo się staramy, aby fragment naszego widowiska poprowadził Jerzy Katlewicz. Bardzo nam na tym zależy, gdyż od niego tak naprawdę wszystko się zaczęło* – dodaje dyrektor.

Spektakl, który po uroczystościach jubileuszowych znajdzie się w repertuarze opery, nie jest jedyną atrakcją obchodów 45-lecia. Dyrekcja Opery i Operetki zdecydowała się także wydać książkę pt. „Czy Kraków zasługuje na operę?" autorstwa Anny Woźniakowskiej. Będzie to pierwsza publikacja, która omawia dzieje krakowskiej Opery i Operetki.

(AMS)

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95
Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków
293 16-12-99
Nr ..... z dn. .....

(25) 861

Jubileuszowa gala z okazji 45-lecia

„W Krakowie Opera?!"

Melomani na owo pytanie odpowiedzieli już dawno...

(INF. WŁ.) 13 października 1954 roku w sali Domu Żołnierza w Krakowie odbyła się premiera „Rigoletta" Verdiego, w której partie Gildy śpiewała Jadwiga Romańska, 19 grudnia owego roku wystawiono kolejną premierę – „Hrabiny Maricy" Kalmana z Iwoną Borowicką w roli tytułowej. Tak zaczęła się współczesna historia Opery i Operetki w Krakowie, choć nazwa ta obowiązuje dopiero od 1981 roku; wcześniej był Miejski, później Krakowski Teatr Muzyczny. A zatem mamy jubileusz 45-lecia. Ale właściwie, o czym mówiono wczoraj na zorganizowanej z tej okazji konferencji prasowej, związki Krakowa z operą liczą już lat 371! Wszak w 1628 roku w krakowskiej drukarni Stanisław Serafin Jagodziński opublikował polski przekład tekstu Saracinellego „La liberazione di Ruggiero dall`isola d`Alcina", do muzyki Franceski Caccini. W 1782 roku dano w Krakowie pierwszy publiczny spektakl operowy „Zemiry i Azora" Gretry`ego.

Historię tę opisała w liczącej 300 stron monografii Anna Woźniakowska, nadając jej tytuł „Czy Kraków zasługuje na operę?". Dlaczego taki? Długo o tym wczoraj mówiono, bo też niezmiernie długie są zmagania podwawelskiej opery o miejsce dla siebie. Z jednej strony wspaniała tradycja, znaczona przez Kazimierza Korda, Tadeusza Kantora, Józefa Szajnę, Henryka Tomaszewskiego, Roberta Satanowskiego, Stanisława Gałońskiego, czy solistów Teresę Żylis-Garę, Jadwigę Romańską, Jadwigę Rappe, Wiesława Ochmana, Kazimierza Pustelaka, Iwonę Borowicką (by tylko czasy powojenne przywołać), a lista ta może, i powinna, być znacznie dłuższa. Z drugiej strony – dawna ujeżdżalnia koni jako miejsce dla operetki i piękny, ale nieżyczliwy dla opery budynek Teatru im. Słowackiego, gdzie ma ona status sublokatora. A na to, by ów stan zmienić, nigdy miasto nie miało pieniędzy.

Więc dworował sobie z tego wczoraj Robert Skolmowski (nie krakowianin, a zatem patrzący z dystansu), reżyser gali na 45-lecie i autor jej scenariusza, w którym zawarł owo zmaganie się opery z losem, jaki jej Kraków od zawsze gotuje. Jak będzie, przekonamy się już w niedzielę i w poniedziałek. W programie multum gwiazd, które mają wystąpić również w nietypowych dla siebie rolach, by *„zakpić z boskiego idiotyzmu operetki, ze sklerotycznej opery"* – jak zapowiadał reżyser. Kierownictwo muzyczne – Andrzej Straszyński. Później – jak zapowiedział dyrektor Opery i Operetki Jerzy Noworol – gala ta ma wejść do bieżącego repertuaru.

A dopełni niedzielną galę rozmowa z dawnymi gwiazdami krakowskiej sceny muzycznej – Jadwigą Romańską i Januszem Zipserem.

Natomiast 2 i 3 stycznia w tymże budynku Teatru Słowackiego – dwa inne koncerty galowe, których gospodarzem będzie Wiesław Ochman, a jego gośćmi: Krystyna Tyburowska, Bożena Zawiślak-Dolny, Andrzej Biegun i gościnnie Agnieszka Dondajewska z Teatru Wielkiego w Poznaniu. W ich wykonaniu usłyszymy najpiękniejsze arie operowe, operetkowe i musicalowe. Dyrygent – Jacek Boniecki

Jubileuszowa gala nosi przewrotny tytuł „W Krakowie Opera?!"; melomani na owo pytanie odpowiedzieli już dawno, kiedyż doczekają i miejsca dla niej? Może trzecie tysiąclecie będzie łaskawsze?

(WAK)

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95
(15)
863
Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków
Nr 170 22 23 z dn. 07 2000

Cracoviana

Zgodnie z tradycją

Książka Anny Woźniakowskiej, znanej Czytelnikom „Dziennika" z recenzji muzycznych, nosi nieco przydługi tytuł, publicystyczny, który jednocześnie stanowi retoryczne pytanie: „Czy Kraków zasługuje na operę?". Pytanie, na które autorka sama sobie odpowiada:

Są pod Wawelem ludzie zasługujący na to, by grać na operowej scenie, są i ci, dla których grać warto. Wciąż tylko – jak przez dziesiątki lat, nie ma gdzie grać. Brak w miejskim gmachu opery, to nie tylko wynik zawsze zbyt ubogiej w stosunku do potrzeb miejskiej kasy. Nie uwierzę, by Łódź lub np. Bydgoszcz bogatsze były od Krakowa. A Łódź wybudowała już dawno Teatr Wielki, a w Bydgoszczy zaś powoli, bo powoli, ale gmach operowy powstaje. Po rajcach miejskich, którzy podjęli niegdyś trud budowy opery, coś w pamięci potomnych zostanie. A w Krakowie?

Książka pani Anny Woźniakowskiej jest jednocześnie rysem historii krakowskiej opery, sięgającej jej początków, lat dwudziestych XVII wieku, kiedy to *w jednej z podwawelskich oficyn wydrukowano pierwsze libretto operowe w języku polskim*. Nieco później, w 1648 roku, kiedy na Wawelu miała zostać ukoronowana Maria Ludwika, król Władysław IV zapragnął uświetnić tę uroczystość spektaklami operowymi. Do Krakowa przybył królewski architekt, który miał przygotować odpowiednią scenę. I zaczęło się... *Krakowscy mieszczanie oburzeni byli na niesłychaną rozrzutność, bowiem miasto miało na zlecenie króla dostarczyć budulca i sześćdziesięciu cieśli. Prowadzone w atmosferze wrogości prace nie zostały na czas ukończone, (...) deski zaś wykorzystali mieszczanie do bardziej prozaicznych inwestycji prywatnych...*

W ten sposób – jak udowadnia Anna Woźniakowska – historia krakowskiej opery jest jednocześnie historią niechęci do niej i czegoś bardzo krakowskiego – niemożności, pogrążania się w jałowych sporach, wzajemnych oskarżeniach.

Historia krakowskiej opery jest jednocześnie historią niewypałów, pecha, wszystkiego, co przeciwko niej jakby się sprzysięgło. Sięgnijmy tylko do połowy ubiegłego wieku. Hilary Meciszewski, daleki następca słynnego starosty brzegowskiego Jacka Kluszewskiego, z powodzeniem działa przez rok. Po roku kończą się siły i pieniądze, do miasta wkraczają Austriacy, a za nimi niemiecka opera, wreszcie Kraków trawi wielki pożar w 1850 roku.

Kilkanaście lat później znów próby wskrzeszenia opery. Krakowianie oglądają „Paziów królowej Bony" Duniecckiego, który właśnie zjawił się w Krakowie (z Warszawy zjechali śpiewacy tamtejszej opery, rozwiązanej po powstaniu styczniowym), oglądają „Halkę" i entuzjastycznie witają jej twórcę. Wszystko kończy się po dwóch miesiącach, znów zabrakło pieniędzy i opera została rozwiązana.

Później krakowską operetką kieruje Kazimierz Hofman. *Wykonywano wszystkie nowości operetki francuskiej i wiedeńskiej, dawano wodewile, a nadto wystawiano opery, jak „Halkę", opery Kurpińskiego, Donizettiego i innych mistrzów włoskich*. Jak pisze Anna Woźniakowska: *Kryzys gospodarczy i nagłe zubożenie społeczeństwa z końcem lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia przyczyniły się do upadku operetki, która w lutym 1878 musiała zamknąć podwoje*. Dodajmy, że ku wielkiej uciesze miejskich władz, uważających, że operetka pochłania zbyt wielkie sumy.

Wreszcie w 1893 roku staje w Krakowie gmach miejskiego teatru, doskonale znany wszystkim mieszkańcom miasta dzisiejszy Teatr im. Słowackiego. Na frontonie budynku, obok Poezji, Dramatu i Komedii, znalazły się postaci Muzyki, Opery i Operetki. Jednak znów było nie tak: *Kanał orkiestrowy okazał się za mały i wymagał rozbudowy, brakowało pomieszczeń na dekoracje i garderób dla aktorów, nie było malarni i sali prób. Nie były to jedyne błędy projektantów i budowniczych nowego gmachu teatralnego, i choć część z nich starano się potem usunąć, one najbardziej miały doskwierać jego użytkownikom przez najbliższe sto lat.*

Pierwszy dyrektor nowej sceny, Tadeusz Pawlikowski, nieco konspiracyjnie przystąpił do tworzenia zespołu operowego. Udało się – we współpracy ze Lwowem – ale na krótko, miejskie władze nie zgodziły się na podniesienie cen biletów na spektakle operowe i przypomniały dyrektorowi, *że głównym zadaniem sceny krakowskiej jest pielęgnacja dramatu i komedii*.

Nie było więc w Krakowie opery – „Czas" zgryźliwie pisał, że ma operę Warszawa, ma Lwów, Kraków ma natomiast *genialnego muzyka* Władysława Żeleńskiego, który swoje utwory wystawia poza rodzinnym miastem – ale powstała operetka. W 1909 roku, przy Rajskiej, w ujeżdżalni. W ten sposób narodziła się nowa krakowska tradycja – wystawianie operetek w salach, które niegdyś służyły konnej jeździe. Skończmy z historią, chociaż dramatyczna historia kłopotów krakowskiej opery nie kończy się na 1909 roku. Ciekawych odsyłamy do książki pani Woźniakowskiej.

Jednak historia, przynajmniej jej starsza część, nie jest najistotniejsza dla części tej pracy. Anna Woźniakowska z niezwykłą starannością, bardzo skrupulatnie, przedstawiła ostatnie 45 lat opery i operetki w Krakowie. Spektakle, dyrektorzy, śpiewacy, pełna dokumentacja – wszystko to sprawia, że książka „dziennikowej" recenzentki stanowi pozycję cenną dla historyków miasta oraz miłośników muzyki.

I chociaż autorka odpowiada twierdząco na tytułowe pytanie, rzeczywistość znów skrzeczy. Jeszcze niedawno mówiło się i pisało o wybudowaniu gmachy opery w okolicach ronda Grunwaldzkiego. I co? I nic. Zgodnie z tradycją...

ANDRZEJ KOZIOŁ

Anna Woźniakowska – Czy Kraków zasługuje na operę? 45-lecie opery i operetki w Krakowie, Opera i Operetka w Krakowie, Kraków 2000

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA "GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

863 (103)

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Dziennik Polski
ul. Wielopole 1
31-072 Kraków

Nr 292 15 z dn. 12-99

W Krakowie opera?!

Jubileusz 45-lecia

W niedzielę, 19 grudnia, w Teatrze Słowackiego odbędzie się specjalny jubileuszowy spektakl „W Krakowie opera?!". Premiera będzie częścią obchodów 45-lecia Opery i Operetki w Krakowie. Podczas spektaklu wystąpią niemal wszyscy artyści obecnie pracujący w operze oraz śpiewacy zaprzyjaźnieni z krakowską instytucją, m.in.: Elżbieta Towarnicka, Jadwiga Romańska i Janusz Zipser.

Dokładnie 13 października 1954 roku odbyła się w Krakowie premiera opery „Rigoletto" Verdiego. Artyści, w tym dwójka słynnych później solistów: Jadwiga Romańska i Janusz Zipser, wystąpili wówczas pod batutą zaledwie 27-letniego Jerzego Katlewicza. – *Jubileusz naszej opery początkowo chcieliśmy powiązać z datą październikową. Planowaliśmy uczcić go koncertem galowym. W końcu jednak zdecydowaliśmy się przygotować specjalny spektakl, będący opowieścią o naszej operze i jej pracownikach. Niestety, datę jubileuszu byliśmy zmuszeni przesunąć* – powiedział nam Jerzy Noworol, dyrektor Opery i Operetki w Krakowie. Premiera spektaklu została powiązana z inną datą ważną dla opery – 19 grudnia. Wtedy właśnie w 1954 roku odbyła się pierwsza premiera operetki „Hrabina Marica" Kalmana.

Scenariusz przedstawienia „W Krakowie opera?!" napisał Robert Skolimowski. Będzie to oryginalne, sarkastyczne widowisko, pełne humoru i dowcipu, poruszające nawet temat obsadzania ról czy braku pieniędzy w operze. Pod względem muzycznym w spektaklu zostaną wykorzystane najpiękniejsze fragmenty znanych dzieł operowych i operetkowych – od baroku po współczesność. Kierownictwo muzyczne nad przygotowaniem spektaklu objął Andrzej Straszyński.

Spektakl, który po uroczystościach jubileuszowych znajdzie się w repertuarze opery, nie jest jedyną atrakcją obchodów 45-lecia. Dyrekcja Opery i Operetki w Krakowie zdecydowała się także wydać książkę pt. „Czy Kraków zasługuje na operę?" autorstwa Anny Woźniakowskiej. Będzie to pierwsza publikacja, która omawia dzieje Opery i Operetki w Krakowie.

Teatr Słowackiego, pl. św. Ducha 1
nd., pn. – godz. 19
Bilety: 60, 40 zł

45 lat opery w Krakowie

W grudniu Opera i Operetka w Krakowie obchodzi 45-lecie swego istnienia. Z tej okazji 19 i 20 grudnia w Teatrze im. Słowackiego wystawiony zostanie spektakl jubileuszowy *W Krakowie opera?* w reżyserii Roberta Skolmowskiego i pod kierownictwem muzycznym Andrzeja Straszyńskiego. W spektaklu wezmą udział wybitni polscy artyści operowi: Elżbieta Towarnicka, Jadwiga Romańska, Janusz Zipser i in. Z okazji jubileuszu wydana zostanie książka Anny Woźniakowskiej *Czy Kraków zasługuje na operę?*, będąca kompendium wiedzy o historii, rozwoju i osiągnięciach opery i operetki w Krakowie.

RUCH MUZYCZNY

12-12-1999

23 stycznia

W grudniu ubiegłego roku Opera i Operetka w Krakowie obchodziła 45-lecia istnienia. Z tej okazji powstał spektakl „W Krakowie Opera?" – humorystyczny zapis dziejów krakowskiego teatru muzycznego, sięgających XVII w. Na widowisko, wyreżyserowane przez Roberta Skolmowskiego, składają się arie, duety i fragmenty ansamblowe z repertuaru operowego i operetkowego prezentowanego dotychczas w Krakowie. Wśród wykonawców znajdą się m.in.: Krystyna Tyburowska, Marta Abako, Bożena Zawiślak-Dolny i Andrzej Biegun. **Spektakl można obejrzeć w niedzielę o g. 19 w Teatrze im. J. Słowackiego, pl. Św. Ducha 1.**

GAZETA

W

KRAKOWIE

01 - 2000



Odznaczeni Srebrnymi Krzyżami Zasługi soliści Opery i Operetki w Krakowie: Krystyna Tyburowska i Jan Wilga, (za nimi widoczni, od lewej: Edyta Piasecka, Anna Plewniak, Andrzej Biegun i Przemysław Firek)

Walerian Bierdiajew. Powodem był oczywiście brak subwencji. Dopiero rok 1954 przyniósł istotny przełom: zarejestrowanie kolejnego już Krakowskiego Towarzystwa Operowego oraz powołanie Towarzystwa Przyjaciół Teatru Muzycznego (dla prowadzenia sceny operetkowej), a także przygotowanie spektakli premierowych (13.10.1954 – *Rigoletto* i 19.12.1954 – *Hrabina Marica*) zapoczątkowało już bardziej normalną, a w każdym razie uznawaną i subwencjonowaną działalność sceny muzycznej w Krakowie. W 1958 roku Opera i Operetka łączą się w Miejski Teatr Muzyczny, w 1975 następuje zmiana nazwy na Krakowski Teatr Muzyczny, który od września 1981 roku nazywa się, po dzień dzisiejszy zresztą, Operą i Operetką w Krakowie. Dodam jeszcze, iż od roku 1954 szefami krakowskiej sceny byli wybitni artyści, z których okresy dyrekcji Kazimierza Korda (1962-1970), Roberta Satanowskiego (1975-1976), Krzysztofa Missony (1977-1979) oraz Ewy Michnik (1980-1995) szczególnie wpłynęły na artystyczne oblicze sceny krakowskiej. Od września 1995 roku dyrektorem Opery i Operetki w Krakowie jest Jerzy Noworol, który, borykając się z powszechnie znanymi trudnościami w prowadzeniu teatrów, stara się jednak utrzymać wysoki poziom artystyczny instytucji. I w tym należy mu pomagać i życzyć pełnej stabilizacji w sezonie jubileuszowym. Tyle, gwoli historii i niezbędnego wprowadzenia w temat. Szczegóły znajdzie zainteresowany Czytelnik w opracowanej przez red. Annę Woźniakowską książce *Czy Kraków zasługuje na operę?*, a wydanej przez Operę i Operetkę w Krakowie.

Skoncentrujmy się zatem na wspomnianej już gali *W Krakowie opera?!* Spektakl ten został przygotowany i wyreżyserowany przez Roberta Skolmowskiego, doświadczonego i doskonale czującego operę artystę, w scenografii Małgorzaty Słoniowskiej. Kierownictwa muzycznego podjął się stale współpracujący z krakowską sceną Andrzej Straszyński. Scenariusz – to opowieść o losach opery w Krakowie od połowy XVII wieku aż po rok 1940. Zgrabnie skonstruowany, zawierający wiele subtelnych aluzji, pełen humoru, dowcipu, nawet pastiszu, barwny scenograficznie, umiejętnie budujący dekoracje i wykorzystujący rekwizyty. Barwny również i muzycznie: słyszymy ze sceny arie i fragmenty utworów od Franceski Caccini poprzez Grétry'ego, Stefaniego, Donizettiego, Rossiniego, Moniuszkę, Verdiego, Bizeta, Offenbacha, Pucciniego, po Zellera i Jana Straussa. Niewątpliwym atutem spektaklu jest zaangażowanie do niego wszystkich zespołów (chór, balet) oraz aktualnych solistów (ci dawniejsi natomiast, którzy współtworzyli historię krakowskiej sceny, zasiedli na widowni - nie wszyscy jednak, nie było dwojga wybitnych wielce zasłużonych artystów, a potem pedagogów krakowskiej Akademii Muzycznej: Heleny Szubert-Słysz i Adama Szybowskiego). Każdy z występujących śpiewaków miał możliwość zaprezentowania swych umiejętności i talentu. Pięknie śpiewała Krystyna Tyburowska, zwłaszcza Violettę i Norinę, znakomicie odśpiewała i odegrała kuplety księcia Orłowskiego z *Zemsty nietoperza* jak zwykle niezawodna Bożena Zawiślak-Dolny, popis kunsztu wokalnego dał Andrzej Biegun humorystycznie traktując wspaniałą zresztą arię Dapertutta *Scintille diamant* z *Opowieści Hoffmanna* Offenbacha, a brawurowo wokalnie i dowcipnie scenicznie wykonana przez Jana Wilgę aria *Lat dwadzieścia miał mój dziad* wyzwoliła taki aplauz widowni, iż artysta zmuszony został do jej bisowania. „Nowy nabytek" opery - Edyta Piasecka uroczo wykonała czardasza Rozalindy z *Zemsty nietoperza*. Prawdziwym jednak bohaterem wieczoru był bez wątpienia Przemysław Firek, który wystąpił mimo bólu i ze złamaną ręką (niefortunny upadek w trakcie próby) efektownie wykonując arię Torreadora z *Carmen*.

Swoistym „bonusem" dla widzów pierwszych dwóch spektakli gali była realizacja „na żywo" programu telewizyjnego *Wokół wielkiej sceny*, w którym o swoich wrażeniach z owej pierwszej realizacji krakowskiego *Rigoletta* opowiadali Piotrowi Nędzyńskiemu Jadwiga Romańska (Gilda) i Janusz Zipser (Książę) – pierwsi wykonawcy tych partii. Janusz Zipser „wsparł" nawet swym głosem śpiewany w programie kwartet z *Rigoletta*. W tej części gościnnie wystąpiła także Elżbieta Towarnicka - również wieloletnia solistka Opery w Krakowie - pięknie śpiewając arię Rusałki z opery Dvořáka.

Naturalnie być musiała i część oficjalna: podziękowania od władz, adresy okolicznościowe, dyplomy, wyróżnienia i odznaczenia państwowe (Srebrne Krzyże Zasługi otrzymali Krystyna Tyburowska i Jan Wilga). Spektakl jubileuszowy miał, zdaniem piszącego te słowa, i swoje minusy. Aluzje libretta nie zawsze do końca były zrozumiałe dla widza (w książeczce programowej zabrakło „słowa od reżysera"), nie wszyscy wykonawcy czuli się najlepiej w potraktowanych z dozą humoru utworach, wiele scen wokalnych rozgrywano w głębi sceny, co ujemnie wpływało na nośność głosu artystów, cały scenariusz wydaje się być odrobinę za długi. Ale atutów jest jednak znacznie więcej. Dobrze się więc stało, iż odchodząc od formy koncertu arii i pieśni na rzecz widowiska fabularnego (związanego przecież i z instytucją i z miastem) włączono ów spektakl w bieżący repertuar krakowskiej sceny muzycznej.

Jacek Chodorowski

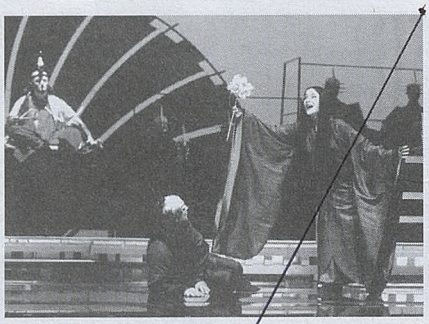
NR 1/14 I-III 2000

BIULETYN OGÓLNOPOLSKIEGO KLUBU MIŁOŚNIKÓW OPERY "TRUBADUR"

ZEMSTA NIETOPERZA W ŁODZI

Chciałabym opisać przedstawienie *Zemsty nietoperza* J. Straussa, które obejrzałam w Teatrze Wielkim w Łodzi 5 grudnia 1999. Jako Eisenstein wystąpił Andrzej Kostrzewski, jako Rozalinda - Beata Zyfert-Pająk, jako Adela - Jolanta Bobras, doktorem Falke był Andrzej Niemierowicz, Alfredem - Krzysztof Marciniak. Całością dyrygował Tadeusz Kozłowski.

Może przedstawienie zyskałoby na wyrazie, gdyby było nieco mniej zabawne, szczególnie w I akcie. Trochę psuło efekt metalowe rusztowanie, które wcale nie zdobi, a zdaje się, że widzieliśmy je już w *Bajaderze*. Trzeba jednak wyróżnić przedstawienie za kostiumy, które zwłaszcza w II akcie ożywiają scenę. Postacie są zresztą komiczne i nieprawdziwe, poczynając od Alfreda, który kojarzył się ze sparodiowanym bohaterem *Traviaty*, w dodatku twórcy operetki zrobili z niego tenora. Zastanawiające tylko, że gdy zza sceny słychać jego śpiew, dobiega nas *Nessun dorma*. Wyróżnia się też Adela, która z ogromnym wdziękiem śpiewa wszystkie swoje arie, a na balu udaje kogoś innego, czym wprowadza niemało zamieszania. W II akcie koncentruje się cała akcja, co w połączeniu z taneczną muzyką J. Straussa daje wspaniały efekt. Tutaj pojawia się książę Orłowski, postać niezmiernie komiczna, taki zblazowany playboy, któremu nawet nie chce się chodzić, bo przecież może być wożony na wózku i który gotów jest zaprosić gości do pustego stołu. Tutaj też Rozalinda śpiewa swojego czardasza, ujmując tym publiczność. Na koniec tego aktu wychodzi przed kurtynę Frost - dowcipny i wiecznie pijany woźny sądowy - i zaczyna bawić publiczność strzelając z pistoletu na kapiszony i zapraszając na przerwę z zapytaniem, czy 20 minut wystarczy. W tej roli występuje Jerzy Wolniak. Postać ta jest motorem całego III aktu, będącego zabawną mieszaniną kaca i pomyłek, a opier-



Madame Butterfly w Warszawie

poślubienia Japonki przez Amerykanina w tych czasach, ale sama ceremonia ślubu była dobrze pokazana. Bardzo prawdopodobne też było wyklęcie „Pani Motyl" za zmianę wiary. Na ścianie były napisane pędzlem japońskie litery, prawdę mówiąc napisano je niezbyt ładnie, ale to wystarczyło, żeby stworzyć japońską atmosferę. Widoczny w tle starojapoński napis mówił o życiu bez honoru i popełnieniu samobójstwa, by zachować honor. Ponadto pojawiający się w pierwszym akcie japoński znak oznaczał „życie", a w drugim - „śmierć". Stroje „Pani Motyl" też były dobrze zaprojektowane. Jej ubrania były zawsze gładkie, bez żadnego wzoru. W trzecim akcie, kiedy popełniała samobójstwo, miała na sobie białe kimono. Kiedyś w Japonii ludzie często popełniali samobójstwo, żeby bronić swojego honoru i wtedy zawsze ubierali się na biało. Myślę, że z tego powodu także ona była ubrana na biało i dlatego jej śmierć wyglądała bardziej efektownie.

Wydaje mi się, że trudne jest to, że w operze, która dla nas jest obcą sztuką, gra się japońską tradycyjną rolę. Sposób śpiewania w operze jest dosyć szczególny i dlatego wcześniej myślałam, że to będzie przeszkadzać w stworzeniu japońskiej atmosfery, ale w rzeczywistości wcale nie przeszkadzało, a śpiewaczka, która grała rolę „Pani Motyl" bardzo ładnie śpiewała.

Śpiewano po włosku, a nad sceną wyświetlane było tłumaczenie na polski. Niestety sprawiało mi to trudność, szczególnie na początku, ponieważ kiedy się koncentrowałam na czytaniu, to nie widziałam, co się dzieje na scenie, ale im lepiej rozumiałam tę operę, tym bardziej się nią interesowałam. Jak wcześniej napisałam, nie jestem profesjonalistką i nie mogę dobrze ocenić, ale *Madame Butterfly* naprawdę mnie zainteresowała. Na scenie stworzono dawną Japonię i uchwycono japońskiego ducha. Jestem ciekawa, jak Polacy odbierali tę japońsko-amerykańską sztukę, która była grana przez Polaków.

Ryoko Masaki

recenzja z przedstawienia w warszawskim Teatrze Wielkim, 22 grudnia 1999

W KRAKOWIE OPERA?!

Pod takim właśnie tytułem, 19 grudnia 1999 roku, odbył się na scenie teatru im. J. Słowackiego w Krakowie koncert galowy dla upamiętnienia 45-lecia działalności sceny muzycznej w Krakowie

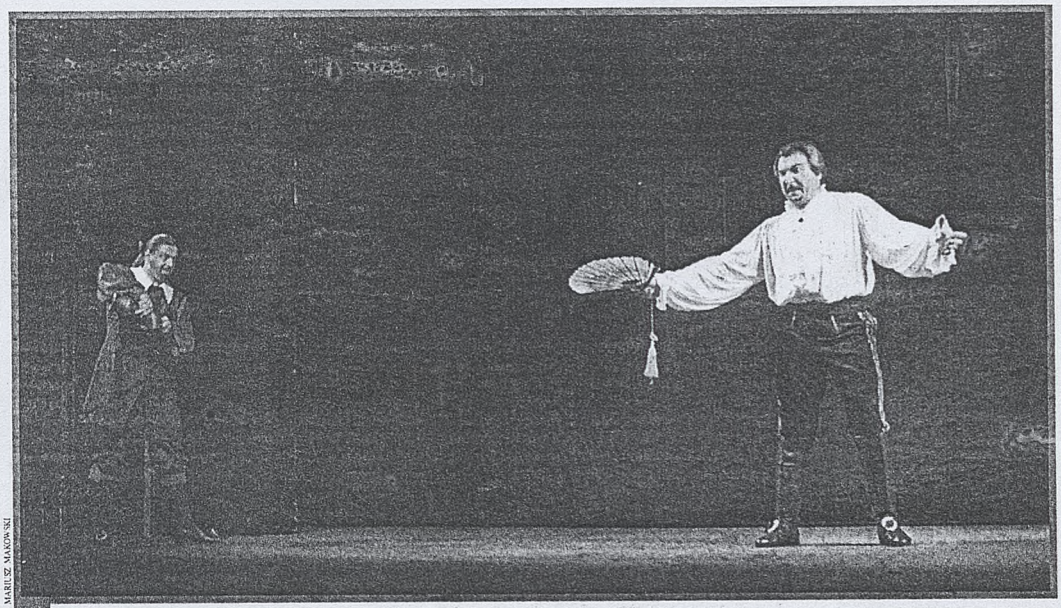
A zaczęło się wszystko znacznie, znacznie wcześniej, bo w pierwszej połowie XVII wieku, dokładnie w roku 1628, gdy w krakowskiej drukarni Cezarego opublikowano polski przekład libretta dramma per musica *La liberazione di Ruggiero dall'isola d'Alcina* Franceski Caccini. Odtąd właśnie datują się związki Krakowa z operą i jakże zmienne koleje losu jego sceny muzycznej, która na przestrzeni dziejów przeżywała wzloty i upadki. Nie udało się jej na stałe wpisać w pejzaż grodu ani w okresie królowania życzliwego muzyce Władysława IV Wazy, ani podczas panowania jego następców, ani tym bardziej w czasie zaborów. Pewną nadzieję na stabilizację stworzyło otwarcie Teatru Miejskiego im. J. Słowackiego (21.10.1893 r.), ale i wtedy i w okresie istnienia II-giej Rzeczypospolitej (1918-1939) aktywność działalności opery przechodziła różne fazy i opera nigdy nie stała się odrębną, samodzielną instytucją. Nic nie zapowiadało jej instytucjonalizacji również i po zakończeniu okupacji niemieckiej w styczniu 1945 roku, choć próby reaktywowania jej nawet w ramach teatru dramatycznego podejmowali tak wybitni artyści, jak Zygmunt Latoszewski czy

Jeśli opera, to tylko...

W KRAKOWIE. *Jubileusz 45-lecia*

W niedzielę w gmachu Teatru Słowackiego (g. 19) Opera i Operetka krakowska świętować będzie jubileusz 45-lecia swojej powojennej działalności wystawiając spektakl „W Krakowie opera?!" w reżyserii Roberto Skolmowskiego.

Pierwotnie gala planowana była na 13 października, kiedy to przypadała rocznica rozpoczęcia działalności sceny operowej w Krakowie. Tymczasem jubileuszowa impreza rozrosła się do formy całego spektaklu, przedstawiającego dzieje krakowskiej opery, co jej termin nieco opóźniło. Jednakże obecna data jubileuszu nie jest bynajmniej przypadkowa! To właśnie 19 grudnia 1954 roku po raz pierwszy wystawiono w Krakowie operetkę. Można zatem uznać, że wtedy naprawdę zaczęła się historia Opery i Operetki, choć połączenie obu scen w jedną instytucję nastąpiło dopiero ponad trzy lata później, 1 stycznia 1958 r.



MARIUSZ MAKOWSKI

„Don Giovanni" (1998)

Historia gatunku

– Najważniejsze, że nie jest to zwykły okazjonalny koncert – tłumaczy dyrektor Jerzy Noworol – lecz cały spektakl odnoszący się do historii gatunku operowego w naszym mieście, sięgający aż do czasów najdawniejszych i odwołujący się do najwcześniejszych przedstawień. Już w 1646 roku przecież, gdy Francesca Caccini napisała swoją operę na cześć przyjazdu królewicza Władysława Zygmunta Wazy do Florencji, istniała tradycja tej sztuki scenicznej w Krakowie. Opera, zatytułowana „La liberazione di Ruggiero dall'isola d'Alcina" (Uwolnienie Ruggiera z wyspy Alciny) miała zostać wystawiona z okazji koronacji małżonki Władysława IV na Wawelu, ale do tego nie doszło.

Skąpi mieszczanie

Tu historia wkracza na niepewny i śliski grunt, bo dalej jest mowa o skąpstwie mieszczan krakowskich. Buntowali się oni podobno tak bardzo przeciwko rozrzutności króla, który sprowadził wielkie ilości drewna, sześćdziesięciu cieśli i znakomitego architekta w celu zbudowania prawdziwej sceny, że w końcu nic nie wyszło z wykonania dramma per musica, a deski diabli, albo może i sami mieszczanie, wzięli.

– Od tak dawnych czasów datuje się niechęć niektórych krakowian do sztuki operowej – wzdycha Jerzy Noworol przy okazji jubileuszu, co przy wiadomych trudnościach lokalowych, jakie nękają ostatnio Operę i Operetkę, wydaje się zrozumiałe. Nie na darmo w tytule książki Anny Woźniakowskiej, przekazującej powyższą i inne, równie ciekawe historie, postawione jest pytanie „Czy Kraków zasługuje na operę?". Wydanie książki ma stanowić jeszcze jeden akcent rocznicowy i, jeśli się uda ją wydrukować na czas, towarzyszyć będzie spektaklowi.

Krakowski gwiazdozbiór

W swoim przedstawieniu Roberto Skolmowski oparł się właśnie na pochodzących z niej informacjach, wykorzystując w warstwie muzycznej arie, duety i ansamble z repertuaru wykonywanego w Krakowie przed laty i dziś. Będą to fragmenty oper i operetek, a wśród nich dzieła Gretry'ego, Donizettiego, Moniuszki, Straussa oraz Verdiego.

Słynne i popularne przeboje śpiewać będą artyści krakowskiej sceny operowej i operetkowej: Marta Abako, Maria Domańska, Karin Kałucka, Anna Plewniak, Krystyna Tyburowska, Bożena Zawiślak-Dolny, Andrzej Biegun, Janusz Dębowski, Przemysław Firek, Imeri Kawsadze, Tomasz Kuk, Wiesław Nowak, Konrad Szota, Jan Wilga, Jan Zakrzewski. Wystąpią ponadto chór i orkiestra oraz zespół baletowy Opery.

Do grona tych wykonawców dołączy jeszcze wybitna polska wokalistka Elżbieta Towarnicka, dawna solistka Opery Krakowskiej. Ponadto podczas spektaklu gościć będą legendarni już śpiewacy – Jadwiga Romańska i Janusz Zipser, którzy, jako Gilda i Książę Mantui wystąpili przed czterdziestu pięciu laty w inaugurującym działalność Opery spektaklu „Rigoletto". Rozmowę z gośćmi poprowadzi Piotr Nędzyński.

Widowiskowe dzieje opery zostaną włączone do repertuaru i, poza premierowymi spektaklami, będzie je można jeszcze na pewno zobaczyć wielokrotnie.

EWA CICHOŃ



ANNA WŁOCH

„Czarna maska" (1998)



MARIUSZ MAKOWSKI

„Tosca" (1999)

R E K L A M A

MUZYKA RANKING EMPiK

1. MICHAŁ ŻEBROWSKI
ZAKOCHANY PAN TADEUSZ
2. STING
BRAND NEW DAY
3. MUZYKA FILMOWA
PAN TADEUSZ
4. KAYAH I G. BREGOVIC
KAYAH & BREGOVIC
5. THE BLOODHOUND GANG
HOORAY FOR BOOBIES
6. MUZYKA FILMOWA
ALLY McBEAL
7. KRYSTIAN ZIMMERMAN
CHOPIN: KONCERTY.....NR 1 & 2
8. ANDREA BOCELLI
ROMANZA
9. ANDREA BOCELLI
SOGNO
10. RED HOT CHILI PEPPERS
CALIFORNICATION

www.empik.com

3401810

AGENCJA GLOB PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

GAZETA W KRAKOWIE
dodatek do "Gazety Wyborczej"
31-009 Kraków
ul. Szewska 5
Nr 19 z dn. 24-01-2000

REKOMENDACJE

W Krakowie Opera?

Krakowska Opera i Operetka ma 45 lat – jubileusz swojego istnienia obchodziła w grudniu ubiegłego roku. Z okazji urodzin przygotowano spektakl „W Krakowie Opera?" pod kierownictwem muzycznym Andrzeja Straszyńskiego, w reżyserii Roberta Skolmowskiego i ze scenografią Małgorzaty Słoniowskiej. Przedstawienie to humorystyczny zapis dziejów placówki, której początki sięgają XVII w. Widowisko wypełniają arie, duety i fragmenty ansamblowe z repertuaru operowego i operetkowego prezentowanego dotychczas w Krakowie: „Krakowiaków i górali", „Halki", „Zemsty nietoperza", „Łucji z Lammermoor", „Ptasznika z Tyrolu", „Opowieści Hoffmana", „Barona cygańskiego", „Traviaty", „Toski", „Strasznego dworu" i innych. Na scenie zobaczymy m.in.: Krystynę Tyburowską, Martę Abako, Bożenę Zawiślak-Dolny, Andrzeja Bieguna, Imeriego Kawsadze i Janusza Dębowskiego. Spektakl rozpocznie się dziś o g. 19 w Teatrze im. J. Słowackiego, pl. św. Ducha 1.

AB

Jubileusz bezdomnego teatru

Galowym przedstawieniem „W Krakowie opera?!", którego premiera odbędzie się w niedzielę, obchodzi 45-lecie działalności krakowska Opera i Operetka. Jest to chyba najdłużej działający w Polsce teatr bez własnej siedziby. Jubileuszowi towarzyszy zgłoszona po raz kolejny propozycja, by krakowskiej operze oddać gmach Teatru im. Słowackiego.

Spektakl „W Krakowie opera?!" w reżyserii Roberta Skolmowskiego i z udziałem wybitnych solistów, którzy gościli na krakowskiej scenie, ma przedstawiać tradycje operowe w tym mieście sięgające XVIII wieku. Przez następne stulecia opera w Krakowie działała ze zmiennym szczęściem. Częściej jednak na gościnne występy przyjeżdżała tu ciesząca się zasłużoną renomą Opera Lwowska, gdy Kraków nie potrafił zapewnić warunków do egzystencji własnemu zespołowi. Dopiero powstałe w 1954 r. Krakowskie Towarzystwo Operowe zajęło się organizacją instytucji, którą początkowo nazwano Teatrem Muzycznym, a w 1958 r. Operą i Operetką w Krakowie.

45-letnia historia tej sceny znaczona jest wieloma ważnymi wydarzeniami. Związani z nią byli artyści tej miary, co Jadwiga Romańska, Hanna Rumowska, Wiesław Ochman czy Bogusław Szynalski. Spośród dyrektorów kierujących operą w Krakowie wymienić trzeba przede wszystkim dwóch. Pierwszy to Kazimierz Kord, za którego kadencji (1962–1970) odbyły się m.in. premiery „Zamku Sinobrodego" i „Cudownego mandaryna" Bartoka, „Hagith" i „Harnasi" Szymanowskiego czy kontrowersyjnego „Fausta" w reżyserii Józefa Szajny. W 1980 r. dyrektorem została Ewa Michnik i w ciągu następnych kilkunastu lat stworzyła w Krakowie jeden z najlepszych teatrów operowych w Polsce.

Opera w Krakowie to także najdłużej działający w naszym kraju teatr bez własnej siedziby. W 1955 r. podjęto decyzję o udostępnieniu operze Teatru im. Słowackiego na dwa przedstawienia tygodniowo i stan ten trwa do dzisiaj. Spektakle operetkowe prezentowane są na prowizorycznej scenie przy ul. Lubicz. Niedawno prezydent Krakowa Andrzej Gołaś wystąpił z sugestią, że operze można by oddać budynek Teatru im. Słowackiego, zespołowi dramatycznemu zaś zaoferować inną siedzibę. Jak należało się spodziewać ta sugestia, wypowiedziana zresztą nie po raz pierwszy, wywołała liczne polemiki, zagrożony czuje się zwłaszcza zespół Teatru im. Słowackiego i jego nowy dyrektor Krzysztof Orzechowski.

Prawdopodobnie jednak po raz kolejny wszystko zostanie po staremu. Wraz z 45-leciem działalności Opera i Operetka w Krakowie obchodzi przecież inny jubileusz. Mija właśnie 25 lat od zatwierdzenie koncepcji architektonicznej i programu budowy gmachu operowego w tym mieście. Z programu nie zrealizowano nic, jak również z kilku następnych propozycji zmierzających do rozwiązania sytuacji opery w Krakowie, takich choćby, jak pomysł stworzenia w Krakowie centrum muzyczno-kongresowego.

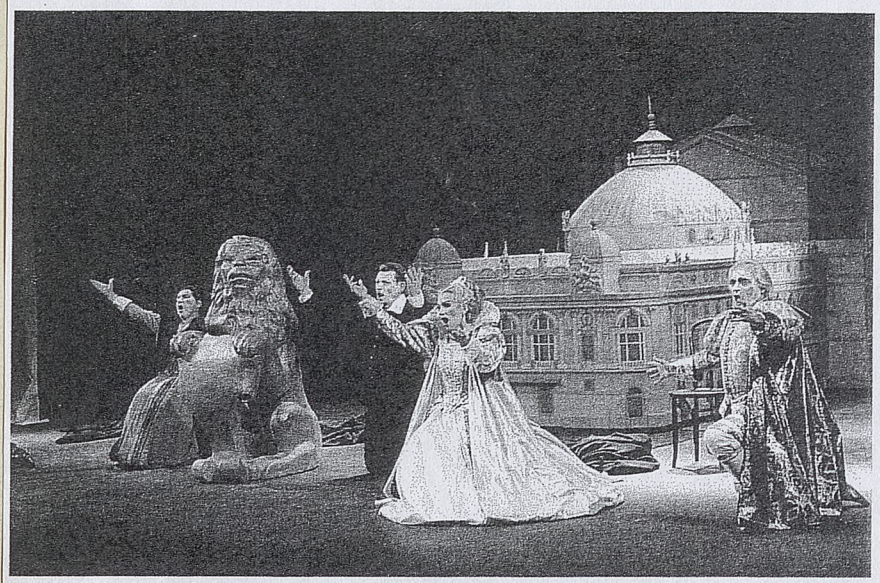
Jacek Marczyński

RZECZPOSPOLITA

17-12-1999

AGENCJA PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813.44 95
863
RUCH MUZYCZNY
ul. Hankiewicza 1, 02-103 Warszawa
4 20-02-2000
Nr ..... z dn. .....
15

W Krakowie – opera?



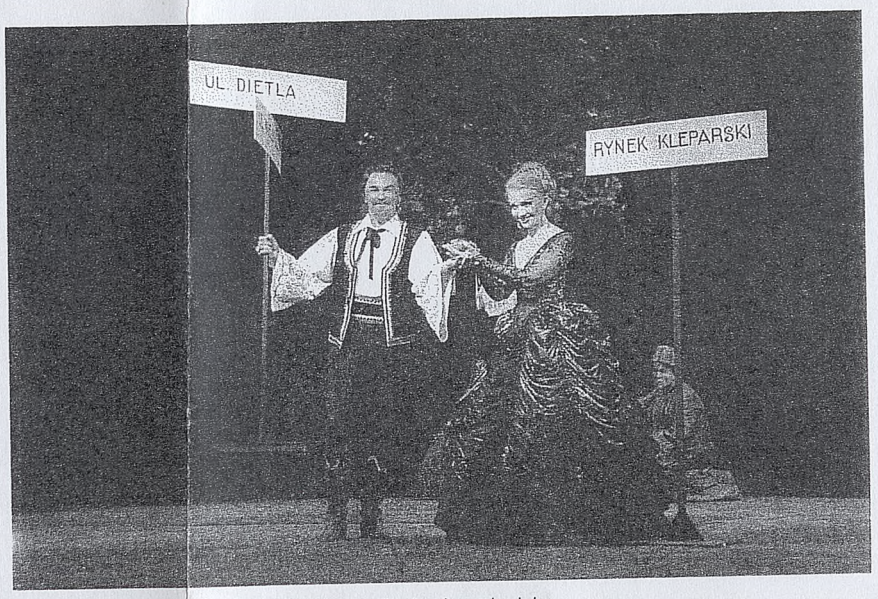
Scena zbiorowa przed makietą Teatru im. Słowackiego

Z końcem minionego roku Opera i Operetka w Krakowie święciła uroczyście 45-lecie swojego istnienia.

Tak naprawdę jednak operowa sztuka pod Wawelem szczyci się o wiele, wiele dłuższą historią. Oto bowiem już w 1628 roku w krakowskiej właśnie drukarni opublikowano pierwszy polski przekład libretta operowego (było to *Wybawienie Ruggiera z wyspy Alcyny* z muzyką Franceski Caccini). W roku 1646 muzykalny król Władysław IV projektował wybudowanie tutaj sceny dla przedstawień operowych (nie doszło do tego wobec niechęci krakowian do ponoszenia znacznych kosztów owego przedsięwzięcia). W 1725 wojewoda krakowski Teodor Lubomirski sprowadził na swój dwór włoską trupę operową, a w marcu 1782 spektakl *Zemiry i Azora* Gretry'ego w Pałacu Spiskim zainaugurował publiczne przedstawienia operowe w Krakowie. Tutaj też u progu XIX stulecia występował z operowymi przedstawieniami zespół Wojciecha Bogusławskiego i tutaj właśnie w 1844 roku miała miejsce polska premiera *Córki pułku* Donizettiego.

Także i dalsze lata przynosiły Krakowowi niemało ważkich operowych wydarzeń. Równocześnie jednak kronika życia operowego często-gęsto notuje tu takie fakty, jak: „Upadek opery Męciszewskiego", „ponowny upadek opery", „instytucja upada z braku subwencji", „z końcem lipca (to już rok 1948! – J.K.) cofnięcie subwencji doprowadza do zakończenia działalności Opery", „latem 1949 rozwiązanie Operetki z braku funduszy"...

Osobna sprawa, to miejsce owych operowych przedstawień. Nie udało się, jak już wspomnieliśmy, zbudować dla nich odpowiedniej siedziby królowi Władysławowi IV, a i potem też nigdy siedziby takiej – na wyłączny użytek operowej Muzy – nie stworzono. U progu drugiej niepodległości, w 1919 roku, powstał wprawdzie „Komitet przygotowawczy dla budowy gmachu operowego", ale, jak się wydaje, na tym się skończyło. W roku 1986 zatwierdzono nawet lokalizację projektowanego gmachu Opery i Operetki nieopodal Ronda Grunwaldzkiego; mimo to... po dziś dzień zespół Opery daje swe przedstawienia na czcigodnej scenie Teatru im. Juliusza Słowackiego. Występuje tam jednak na prawach sublokatora i grać może jedynie dwa razy w tygodniu. Jego dyrekcja i administracja zaś nie może jakoś zagrzać miejsca pod jednym adresem, z



Lokalizacje projektowanej siedziby opery ciągle się zmieniają...

konieczności przenosząc się co jakiś czas z miejsca na miejsce.

„Chciałbym bardzo – powiada p. Jerzy Noworol, od pięciu już blisko lat dyrektor krakowskiej Opery i Operetki – doprowadzić wreszcie do rozpoczęcia budowy teatru operowego, albo przynajmniej uzyskać dla nas trzecie przedstawienie w tygodniu. To byłoby już spełnienie jakiejś misji."

I właśnie tym osobliwym i trudnym dziejom opery, a później także operetki w Krakowie, związanym z nimi perypetiom i kłopotom oraz uporczywej walce o stworzenie stałego teatru operowego, poświęcony został spektakl przygotowany na ów jubileusz 45-lecia. Pierwotnie miał to być po prostu wielki galowy koncert; ostatecznie jednak narodziło się przedstawienie, w którym fragmenty dzieł charakterystycznych dla repertuaru krakowskiej sceny muzycznej na różnych etapach jej burzliwych dziejów ożywione zostały niby-akcją i powiązane żartobliwym komentarzem w wykonaniu pary narratorów (Andrzej Kozłowski i Adam Sadzik). Wszystko to zaś w stosownych kostiumach i na tle dekoracji, pośród których znalazła się także ruchoma makieta Teatru im. Słowackiego.

Nie zabrakło tu arii księcia z wspomnianej już na wstępie *Zemiry i Azora*, bardzo ładnie zaśpiewanej przez gruzińskiego tenora Imeri Kawsadze oraz arii Syreny z *Wybawienia Ruggiera* (efektownie rozebrana Marta Abaka), jak też fragmentów oper Moniuszki oraz licznych arii operetkowych. W odczuciu zaś autora tych słów, uczestniczącego w czwartym dopiero przedstawieniu (gdzie wykonawców premierowego spektaklu skutecznie zdziesiątkowała grypa) uwagę zwracała zwłaszcza aria Noriny z *Don Pasquale* pięknie zaśpiewana przez utalentowaną Edytę Piasecką, kuplety księcia Orłowskiego z *Zemsty nietoperza* w brawurowym wykonaniu Bożeny Zawiślak oraz popularna aria z *Ptasznika z Tyrolu* znakomicie wykonana przez Jana Wilgę. Dyrygował z powodzeniem Andrzej Straszyński.

Było w tym przedstawieniu trochę momentów martwych, nie dopracowanych należycie przez reżysera; może też finałowy Mazur ze *Strasznego dworu* nie był tak dynamiczny, jakby tego można pragnąć. Całość jednak, powiedzieć trzeba, pozostawiła bardzo sympatyczne wrażenie.

JÓZEF KAŃSKI

W Krakowie opera?! – spektakl jubileuszowy. Kierownictwo muzyczne: Andrzej Straszyński, reżyseria: Robert Skolimowski, scenografia: Małgorzata Słoniowska. Premiera Opery i Operetki w Krakowie na scenie Teatru im. J. Słowackiego 19 grudnia 1999.

Jubileuszowa gala

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO. 45 lat Opery i Operetki w Krakowie

Jubileuszowej gali nadano przewrotny tytuł „W Krakowie opera?!". Owa „prowokacja" była podczas ponadczterogodzinnego przedstawienia punktem wyjścia dla opowiedzenia melomanom historii opery i operetki w naszym mieście.

A zrobiono to w sposób wzruszający, zachwycający, ale mający również – jak powiedział reżyser i autor scenariusza Robert Skolmowski – zakpić z boskiego idiotyzmu operetki, ze sklerotycznej opery.

Trochę historii

13 października 1954 roku w sali Domu Żołnierza w Krakowie odbyła się premiera „Rigoletta" Giuseppe Verdiego, w której partię Gildy śpiewała Jadwiga Romańska, 19 grudnia tego samego roku wystawiono kolejną premierę – „Hrabiny Maricy" Imre Kálmána z Iwoną Borowicką w roli tytułowej. Takie były początki współczesnej historii Opery i Operetki w Krakowie. Dla tych, którzy nie pamiętają – nazwa ta przyjęta została dopiero od 1981 roku, wcześniej był Miejski, później Krakowski Teatr Muzyczny.

I prehistorii

Jednak związki Krakowa z operą sięgają 1628 roku. Wtedy właśnie jedna z podwawelskich drukarni wydała pierwsze libretto operowe w języku polskim. Było to tłumaczenie tekstu Saracinellego zatytułowanego „La liberazione di Ruggiero dall`isola d`Alcina" do muzyki Franceski Caccini. Pierwszy publiczny spektakl operowy „Zemiry i Azora" Ernesta Gretry`ego odbył się w marcu 1782 roku.

Kiedy w 1893 roku wybudowano Teatr Miejski im. Juliusza Słowackiego, który miał służyć wszelkim gatunkom scenicznym, na frontonie budowli, obok rzeźb przedstawiających Poezję, Dramat i Komedię, umieszczono też postaci Muzyki, Opery i Operetki. Upostaciowanie Muzyki znalazło się także wśród innych muz na słynnej kurtynie Siemiradzkiego. Jednak w praktyce miejscem dla operetki służy dawna ujeżdżalnia koni, a opera wciąż boryka się z problemami niechcianej sublokatorki w gmachu Teatru im. Słowackiego.

Wszystko, co najlepsze

Długo można by się rozwodzić nad tułaczymi losami Opery i Operetki od XVII wieku aż po lata czterdzieste, jednak najlepiej przedstawił to właśnie spektakl jubileuszowy. W przepięknej scenografii Małgorzaty Słoniowskiej rozbrzmiewały operowe i operetkowe arie, duety i ansamble z repertuaru wykonywanego w Krakowie przed laty i dziś. Były to evergreeny m.in. z „Krakowiaków i górali", „Halki", „Zemsty nietoperza", „Łucji z Lammermoor", „Carmen", „Opowieści Hoffmana", „Barona cygańskiego" czy „Toski".

Przedstawienie imponowało scenicznym rozmachem, przesiąknięte było na wskroś humorem, który wspaniale bawił publiczność. Kierownictwo muzyczne sprawował tego wieczoru Andrzej Straszyński. A wśród solistów usłyszeć można było Jana Wilgę śpiewającego arię z „Ptasznika z Tyrolu", za którą zebrał olbrzymie oklaski i jako jedyny zmuszony został do bisu, doskonałą aktorsko Bożenę Zawiślak-Dolny w roli tytułowej Pericholi w arii „Nic nie pamiętam", a ponadto Krystynę Tyburowską, Martę Abako, Annę Plewniak, Karinę Wiktor-Kałucką, Marię Domańską, Edytę Piasecką-Chudzikiewicz, Andrzeja Bieguna, Przemysława Firka, Jana Zakrzewskiego, Janusza Dębowskiego, Imeri Kawsadze, Wiesława Nowaka, Tomasza Kuka, Konrada Szotę.

Ładnie wypadł zespół baletowy, szczególnie tańcząc „Kankana". Bez większych zastrzeżeń ocenić należy również chór i orkiestrę. I chociaż w przedstawieniu można było niekiedy dostrzec dłużyzny czy niedociągnięcia strony muzycznej, to pomysł Roberta Skolmowskiego trzeba uznać za strzał w dziesiątkę. Dlatego bardzo optymistyczne jest, że spektakl wejdzie do stałego repertuaru krakowskiej sceny muzycznej.

Prócz dwóch części iskrzących się akcją, której narratorami byli Adam Sadzik i Andrzej Kozłowski, znalazł się również czas na rozmowę z legendami sceny muzycznej – Jadwigą Romańską i Januszem Zipserem, którzy jako Gilda i Książę Mantui wystąpili przed czterdziestu laty w inaugurującym działalność opery spektaklu „Rigoletto". Ciekawą rozmowę poprowadził autor telewizyjnego programu „Wokół wielkiej sceny" Piotr Nędzyński. Gościnnie wystąpiła wyjątkowa polska wokalistka Elżbieta Towarnicka, dawna solistka Opery Krakowskiej.

Wokół wielkiej sceny

Nie zabrakło też części oficjalnej. Marszałek Marek Nawara życzył Operze, żeby za pięć lat, kiedy będzie obchodziła jubileusz 50-lecia, nie miała już żadnych problemów. Wicewojewoda Jerzy Meysztowicz udekorował Srebrnymi Krzyżami Zasługi Krystynę Tyburowską oraz Jana Wilgę. Odczytano także adres okolicznościowy od prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Były dyplomy uznania od władz ZASP-u i dyrektora Opery i Operetki Jerzego Noworola, życzenia, łzy wzruszenia. A na finał wykonano mazura ze „Strasznego dworu" Stanisława Moniuszki, który to jednak nie zakończył ostatecznie jubileuszowych obchodów, bowiem przeniosły się one do sali Lustrzanej, gdzie pośród pełnych stołów przysmaków ukryta była niespodzianka – tort w kształcie gmachu Teatru im. J. Słowackiego.

JOWITA DZIEDZIC



PAWEŁ ULATOWSKI

Golo i wesoło

KR

AGENCJA GLOB PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
863
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95
TRYBUNA
00-835 WARSZAWA
ul. Miedziana 11
33 9-02-2000
Nr ..... z dn. .....

Jubileusz krakowskiej sceny operowej

JÓZEF KAŃSKI

Sublokator

Długa jest historia związków królewskiego miasta Krakowa z operową sztuką.

To tutaj już w 1628 roku opublikowano pierwsze operowe libretto w polskim języku, a w kilkanaście lat później rozmiłowany w „muzycznych dramatach" król Władysław IV projektował wybudowanie specjalnego teatru dla operowych przedstawień (na co jednak krakowscy rajcy poskąpili grosza).

Z początkiem następnego stulecia krakowski wojewoda, **Teodor Lubomirski,** miał już na swym dworze włoski zespół operowy, a z końcem tegoż stulecia mogli już krakowianie oglądać publiczne operowe przedstawienia. Był też podwawelski gród świadkiem kilku co najmniej polskich premier wybitnych dzieł operowej literatury z „Córką pułku" **Gaetana Donizettiego** na czele.

Od bardzo dawna – jak widać – towarzyszyła opera kulturalnemu życiu Krakowa. Nigdy jednak, aż do naszych czasów, nie mogła zaistnieć w tym sławetnym grodzie w sposób trwały i nigdy też, po dziś dzień, nie znalazła tu dla siebie stałej i odpowiedniej dla swych potrzeb siedziby. Kolejne przedsiębiorstwa podejmujące operową działalność dość szybko na ogół upadały (najczęściej z braku stosownego wsparcia finansowego); wielokrotne zaś inicjatywy zmierzające do wybudowania dla opery własnego teatru kończyły się niepowodzeniem.

Dobre jednak i to, że instytucja Opery i Operetki w Krakowie istnieje obecnie trwale już od lat 45 (tyle że na prawach sublokatora w czcigodnym skądinąd i pięknym gmachu Teatru im. J. Słowackiego, z możliwością dawania dwóch jedynie spektakli w tygodniu). I właśnie z okazji tego jubileuszu, zamiast kolejnej premiery nowej inscenizacji któregoś z wybitnych dzieł operowej literatury, albo po prostu galowego koncertu, przygotowano bardzo sympatyczne i zabawne widowisko poświęcone perypetiom Opery, a później także Operetki, w różnych historycznych epokach oraz uporczywej walce o utworzenie w tym mieście właściwego dla nich przybytku.

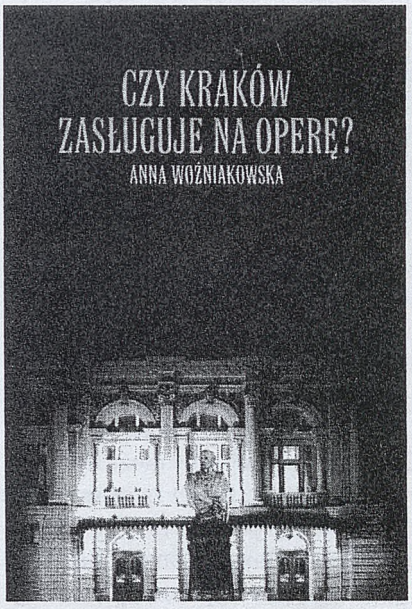
Nosi ono prowokacyjny nieco tytuł „W Krakowie opera?!", a tworzą je fragmenty dzieł ze szczególnym powodzeniem wystawianych przez krakowskie sceny muzyczne na kolejnych etapach ich trudnych dziejów. Wiąże je w całości i ożywia coś w rodzaju akcji scenicznej wymyślonej przez reżysera **Roberta Skolmowskiego** oraz dowcipne komentarze pary narratorów.

Wszystko rozgrywa się, rzecz jasna, na tle efektownych acz oszczędnych dekoracji zaprojektowanych przez **Małgorzatę Słoniowską** oraz w stosownych kostiumach. W oglądanym zaś spektaklu ze szczególną przyjemnością słuchaliśmy m.in. arii z zapomnianej dziś XVIII-wiecznej opery A. Grétry'ego „Zemira i Azor" w wykonaniu gruzińskiego tenora **Imeri Kawsadze,** efektownej arii Noriny z opery Donizettiego „Don Pasquale", ślicznie zaśpiewanej przez utalentowaną młodą sopranistkę **Edytę Piasecką,** popularnej pieśni głównego bohatera „Ptasznika z Tyrolu" w interpretacji **Jana Wilgi** oraz kupletów księcia Orłowskiego z „Zemsty nietoperza" kapitalnie zaśpiewanych przez **Bożenę Zawiślak.** Muzyczne kierownictwo całości sprawował znakomicie **Andrzej Straszyński.**

I jeżeli nawet niektóre epizody owego spektaklu mogły wydawać się zbyt statyczne, a finałowemu Mazurowi ze „Strasznego dworu" zabrakło właściwej dynamiki, to powiedzieć trzeba, że całość widowiska jest barwna i ciekawa; powinna też cieszyć się powodzeniem u kochającej operę i operetkę oraz zainteresowanej dziejami swego muzycznego teatru publiczności. ■

Ruch Muzyczny
WARSZAWA
DT. Nr 16 05-08-2001

Opera Krakowska, czyli triumf ducha nad materią



MAŁGORZATA KOMOROWSKA

Książkę Anny Woźniakowskiej o Operze Krakowskiej powinni przeczytać wszyscy dyrektorzy scen muzycznych w Polsce – byli, obecni i przyszli. Ku nauce i ku przestrodze. Innym polecam tę lekturę jako dobry kryminał. Powojenne dzieje Opery – i Operetki Krakowskiej, gdyż mimo tytułu rzecz tyczy oczywiście całego teatru muzycznego, w Krakowie składającego się stale z dwu scen – są pasjonujące. Pełno zaskakujących sytuacji i pełnokrwistych bohaterów, w większości dobrze nam znanych, lecz lolsy ich i czyny wydają się nowe, bowiem autorka sięgnęła do teatralnych archiwów, starych programów i zapomnianych recenzji. Ta Opera, stale unicestwiana, nie mając gdzie i za co grać, nieustannie odżywa jak Cudowny Mandaryn (grano tam, grano, za Korda, w roku 1966 i potem w 1990). Hasa po Krakowie: raz w starej ujeżdżalni, raz w Teatrze im. Słowackiego, bóżnicy, Filharmonii, na Uniwersytecie Jagiellońskim, w stajniach wojskowych w Ogrodzie Botanicznym, Technikum Kolejowym, Domu Kultury „Krakus", PWST i Sądzie Powiatowym, czyli w miejscach, jakie miasto wyznaczało Teatrowi – za normalne czynszowe opłaty! – na sceny, sale prób, biura, magazyny i pracownie. Jej zjawy ukazują się w Nowej Hucie, przy Rondzie Mogilskim, w koszarach przy Rajskiej, w forcie przy Kamiennej, na terenie Wyższej Szkoły Rolniczej przy al. Mickiewicza, na Ludwinowie koło boiska Garbarni, tam gdzie browar przy ul. Lubicz, na Błoniach, przy moście Grunwaldzkim i na rogu Monte Cassino, czyli w dziesięciu różnych lokalizacjach pięć razy projektowanego – w latach 1956, 1960, 1971, 1986 i 1997 – nowego gmachu.

Woźniakowska odsłania rozwiązania rozmaitych zagadek. Dowiadujemy się, czemu Wilam Horzyca, jeden z najwybitniejszych inscenizatorów polskiego teatru romantycznego wyreżyserował (doskonale!) *Krainę uśmiechu* (1955), jakie były kulisy diablo kosztownej ideologicznej awantury pn. *Opera Robotnicza* zakończonej *Halką* (1954-56), co Kantor myślał o operze (1962), cóż w Zakopanem pod Krokwią porabiały operowe zespoły (1964, 1968), kto był tytułową *Najpiękniejszą* w musicalu Lidy-Majdrowicza (1972), o czym Satanowski pisał w liście do premiera Jaroszewicza i jego małżonki Alicji Solskiej (1975), skąd wziął się w repertuarze akurat *Jarmark soroczyński* (1975), co miał reżyserować Andrzej Wajda (1975), gdzie się podział polski przekład *Pierrot lunnaire* dokonany przez Barańczaka (1976), jakiej opery i z kim nie skomponował Łuciuk (1977), w czym Ewa Michnik naśladowała Karajana (1980), kto zalał wodą garderobę Solskiego (1981), jak pomnażała sławę Opery Krakowskiej niewolnica Isaura (1987) i w jakiej roli nie wystąpiła tam Violetta Villas (1992).

Zgodnie z regułami recenzji kryminału nie zdradzam odpowiedzi na te pytania. Żałuję natomiast, iż sama Woźniakowska nie zdołała wyjaśnić powodów, dla których nieustępliwy zwykle Satanowski nie mógł zaprezentować krakowskiego *Króla Rogera* w ramach „Prestige de la Musique" w Paryżu na jesieni roku 1976 z transmisją przez szesnaście radiofonii, choć miał zaproszenie i gwarancje finansowe – ani też przyczyn nagłej rezygnacji Kazimierza Korda ze stanowiska dyrektora (w maju 1970 zszedł z prób reżyserowanego przez się *Borysa Godunowa*).

W porównaniu z innymi tego typu scenami w Polsce, i jak na specyficzne, koszmarnie trudne warunki działania, Opera Krakowska na przestrzeni swych 45 lat nie miała wielu dyrektorów: ich lista na s. 294-95 zawiera ledwie dziesięć osób. Miała natomiast szczęście do dwu niezwykle wyrazistych i długich kadencji: ośmioletniej Kazimierza Korda (1962-1970) i piętnastoletniej Ewy Michnik (1980-1995). Dyrektorską sylwetkę Korda Autorka kreśli z żarem w obszernym rozdziale zatytułowanym *Don Kichot*. Obejmując tonącą wtedy scenę 32-letni Kord, by wydźwignąć ją z topieli, od razu skojarzył operę z teatrem.

W teatralnym mieście Krakowie był to strzał w dziesiątkę. Kord do pierwszej swej premiery zaprosił Tadeusza Kantora (*Don Kichot* Masseneta 1962), a potem Bronisława Dąbrowskiego (*Don Pasquale*, 1962 i *Halka*, 1968), Bohdana Korzeniewskiego (*Gianni*

Schicchi i *Zamek Sinobrodego*, 1963), Lidię Zamkow (*Odprawa posłów greckich*, 1966), Józefa Szajnę (*Faust*, 1967), Henryka Tomaszewskiego (*Don Giovanni*, 1969). Zapewnił scenograficzną współpracę Andrzeja Majewskiego (*Pajace*, *Hagith* i *Harnasie*, *Don Juan* Glucka), a potem Katarzyny Zachwatowicz. Ściągnął z Opery Śląskiej Wiesława Ochmana. Sam – z sukcesami! – zajął się reżyserią (*Hagith*, *Dama pikowa*, *Madame Butterfly*).

Wystawiał Glucka, Mozarta, Donizettiego, *Carmen* – pierwszy raz po wojnie oglądaną w Krakowie (1965) – i dużo dzieł XX w. Zrealizował polskie prapremiery: Witolda Rudzińskiego *Odprawę posłów greckich* (1966) i Czyża *Kynologa w rozterce* (1967). Dowiódł, że w sezonie może być cztery-pięć premier, nawet za cenę ryzyka pojedynczych obsad, a nie, jak dotychczas, jedna. Powołał Studio Baletowe i mnożył ciekawe premiery taneczne. Stworzył zalążki zespołów własnych Teatru, niezależnych od muzyków Filharmonii Krakowskiej i Chóru Filharmonii. Do repertuaru Operetki za jego dyrekcji weszły musicale – *My Fair Lady* i *Niedziela w Rzymie*, choć także czołowy kicz PRL *Miłość szejka* (prapremiera 1969) i radziecka operetka Pietrowa *My chcemy tańczyć* (1970). Jednak, choć nie wszystkie premiery były udane, za dyrekcji Korda jak pisał w „Ruchu Muzycznym" Tadeusz Kaczyński (2/1967) „nie zdarzyła się ani jedna konwencjonalna inscenizacja czy scenografia, nie zdarzyło się słyszeć starej maniery śpiewu operowego ani anachronicznego stylu operowego aktorstwa" (w książce na s. 96).

Jeśli pominąć rosnące długi Teatru, Kord prowadził go wzorowo. Rozwinął działania marketingowe (transmisje telewizyjne, kontakty z prasą, organizację widowni). Wyłonił Krakowską Orkiestrę Kameralną i nagrał płytę *Bastien i Bastienne* (z Jadwigą Romańską i Kazimierzem Pustelakiem); miał dalsze plany nagraniowe. Pragnął przy wsparciu MKiS uruchomić akcję pn. „Debiuty operowe", by pomóc w scenicznym starcie najzdolniejszej młodzieży. Zamierzał współpracować z Operą Wiedeńską (!), zrealizował kontrakty z Teatrem w Kijowie (plan ich nawiązania również z teatrem Lwowa, sformułowany jeszcze przez dyrektora Mieczysława Drobnera w roku 1960, został zablokowany przez Pagart z oczywistych politycznie względów; urzeczywistni się w 1999).

Ewie Michnik przypadł czas najtrudniejszy dla kraju, kultury w ogóle i Teatru. Ta delikatna kobieta o żelaznej woli wyznaczyła pięć nurtów artystycznego działania i zgodnie z nimi postępowała. Spełniła marzenia swych poprzedników o scenie barokowej Opery – jakże uzasadnione właśnie w Krakowie. Zainaugurowała ją w Sali Senatorskiej na Wawelu widowiskiem *Heracles y Hebe* (1980), które niegdyś uświetniło koronację Jana III Sobieskiego. W sumie zrealizowała takich premier osiem (*Dydona i Eneasz*, *Tetyda na Skyros*, *Xerxes* i in.), w tym na dwusetną rocznicę pierwszego spektaklu operowego w Krakowie odszukany i zrekonstruowany wodewil Gretry'ego *Zemira i Azor* (1983). Kilka z tych przedstawień prezentowano w Baranowie, Łańcucie, Wilanowie.

Pani dyrektor odkrywała wciąż nowe miejsca gry. Zmuszana przez okoliczności mniejsze opery lokowała na scenie Operetki przy ul. Lubicz – lecz w rewanżu wielkie operetki i musicale w Teatrze im. Słowackiego (*Student żebrak* 1987, *Skrzypek na dachu* 1993). Przetrzymała obwinianie artystów Opery za awarię wodociągową w tym gmachu i strajk brygad technicznych. *Króla Rogera* wystawiła w Kościele oo. Bernardynów (1982), z *Rigolettem* (1989) i prapremierą *Don Juana* Palestra (1991) zeszła do Kopalni Soli w Wieliczce. Ożywiła działalność koncertową. Przetrwała dwuletni remont Teatru im. Słowackiego, bowiem jeszcze w 1983 roku rozpoczęła z zespołami Teatru dość regularne tury zagraniczne, najpierw po Włoszech (nierzadko z włoskimi właśnie operami!), potem po RFN, a wreszcie w całej bez mała Europie; podjęła także korzystne ekonomicznie i godziwe artystycznie koprodukcje niemiecko-polskie. Dawało to Teatrowi i ludziom podstawy egzystencji. Ludzie zrzeszeni w jednym z czterech istniejących w Teatrze związków zawodowych – już w roku 1990 wnioskowali o jej odwołanie. Ale Michnik opierała się przeciwnościom, wśród nich prasowej burzy wywołanej w 1988 artykułem Krzysztofa Miklaszewskiego w „Życiu Literackim" *Na placu św. Ducha straszy*, w którym autor Operę z Operetką określił mianem „scenki o sławie prowincjonalnej primabaleriny", z ogona „krajowej II-ej ligi".

Pozostała, gdy przekreślono najbardziej ze wszystkich zaawansowany plan realizacji budowy nowego gmachu (1990), kiedy zablokowano fundusze dla Opery (1991) i podczas zamętu spowodowanego napływem muzycznych gasterbeiterów ze Wschodu (1991). Znajdowała sojuszników i sponsorów, wydawała promocyjne płyty Opery. Zaprezentowała ciekawe spektakle w ramach Europejskiego Miesiąca Kultury w Krakowie (1992). Na zarzuty odpowiadała premierami, jak piękna *Łucja z Lamermoor* z Krystyną Tyburowską w reżyserii Marii Fołtyn (1988), wspomniany *Don Juan*, który pokazany na „Warszawskiej Jesieni" 1992 przyniósł jej i Krakowskiej Operze nagrodę „Orfeusza", czy wyśmienity *Król Ubu* Pendereckiego (1993), który jako pierwsza polska i z Polski opera był transmitowany w ramach Europejskiej Unii Radiowej za pośrednictwem II Programu PR. Okoliczności, jakie w końcu zmusiły ją do ustąpienia, zajmują w książce pełne trzy strony i autorka sformułowała nawet własny pogląd na sprawę, przyczyn konfliktów upatrując w: karuzeli wyjazdów zagranicznych, tzw. stosunkach międzyludzkich i fakcie kumulowania przez Ewę Michnik trzech stanowisk: dyrektora naczelnego, kierownika artystycznego i I dyrygenta.

Woźniakowska zresztą sprawiedliwie przedstawia wszystkich dyrektorów, zauważając, iż w świetle dokumentów nawet ci, których opinia nie ceniła wysoko, ogromnymi wysiłkami utrzymywali tę scenę. Każdy przejmował Teatr z coraz większym długiem – ostatniego, menedżera Jerzego Nowo-rola, najpierw po prostu osaczyli wierzyciele i dopiero po roku mógł ru-

szyć do skromnych artystycznie manewrów. Żadnego nie oszczędzała przeraźliwa mizeria codzienności – Krzysztof Missona rezygnując w 1979 roku alarmował władze miejskie i Ministerstwo w tonie wręcz tragicznym. Scena muzyczna Krakowa ma – jeśli ktoś nie wie – sublokatorski układ na trzy spektakle w tygodniu z niechętnym Operze od zawsze Teatrem im. Słowackiego i wydziera tam czas prób, ma także starą ujeżdżalnię przy ul. Lubicz, łataną przez pół wieku coraz większym kosztem pod groźbą ponawianych „decyzji o zakończeniu eksploatacji budynku ze względów bezpieczeństwa", niedogrzaną bądź przegrzaną i od zawsze dzieloną z wojskiem; dość rzec, że kino Domu Żołnierza działało tam jeszcze w 1991 roku, wyprowadzając się ostatecznie w 1996. I na razie jedynie ta biedna siedziba stała się własnością Teatru – w roku 1999.

W Krakowie naprawdę duch triumfuje nad materią: w ostatnich czterech latach, zgodnie z ideą „opery otwartej" Jerzego Noworola, Opera dźwignęła się na tyle, że przyjeżdżają tam wytrawni dyrygenci (Andrzej Straszyński, Antoni Wicherek, Tadeusz Kozłowski, Antoni Wit, Kai Bumann i Roland Bader z Niemiec, Karl Sollak z Austrii, Richard Bonynge z Australii) i goszczą śpiewacy z różnych naszych miast i ze Wschodu. Rozwija się coroczny Letni Festiwal Opery i Operetki na scenie Teatru im. Słowackiego, którym Kraków nawiązuje wprost do dawnych tradycji Galicji. W kościele oo. Bernardynów odbyło się koncertowe wykonanie opery *Jadwiga królowa polska* Kurpińskiego – specjalnie w czerwcu 1997, kiedy to podczas mszy na Błoniach Nasz Papież kanonizował św. Jadwigę; potem premiera *Czarnej maski* Pendereckiego (1998) i – jubileuszowy spektakl na 45-lecie *W Krakowie opera?!* według scenariusza Roberta Skolmowskiego.

Jubileuszy zresztą, jak przystało na Kraków, opisano tu sporo: operetkowej primadonny Iwony Borowickiej, śpiewaczki Jadwigi Romańskiej i – przemienionej już w reżysera – Barbary Kostrzewskiej, twórczyni teatru dla dzieci Marii Biliżanki, dyrygentów Romana Mackiewicza i Mariana Lidy, który przepracował tu niemal całe to półwiecze. Moja relacja z lektury książki Anny Woźniakowskiej nie byłaby sumienna, gdybym nie wspomniała o kartach poświęconych baletowi: o zapale 26-letniego Tomasza Gołębiowskiego, który budował tam nowoczesny balet (od 1976), układając kolejne wysmakowane wieczory baletowe z kameralną muzyką żywą albo z taśmy, Haendla i Bacha, obok Schönberga, Serockiego i Góreckiego – i potem o inicjatywach Przemysława Śliwy (od 1990), który wystawił m.in. *Misterium polskie* do muzyki Zygmunta Koniecznego według *Legendy* Wyspiańskiego (1992).

Pięknie też podkreśla Autorka osiągnięcia artystów, z szeregu tych, których nie spotykamy co dwa tygodnie na łamach „Ruchu Muzycznego": nie tylko wielkiej doprawdy miary śpiewaczki Jadwigi Romańskiej (napisała o niej zresztą osobną książkę: *Maestra. Jadwigi Romańskiej życie w sztuce*, Kraków 1998) czy Tyburowskiej, lecz także oddanego operetce Kazimierza Rogowskiego, wszechstronnie utalentowanej wokalnie Alicji Świątek i żywiołowej Bożeny Zawiślak-Dolny, doskonałej tancerki Aliny Towarnickiej (Swanilda w *Coppelii*, 1981) czy niezawodnego śpiewaka Andrzeja Pągowskiego. No i ten rząd tenorów-inżynierów: Ochman, Roman Węgrzyn, Pustelak i Ryszard Brożek! Ponadto w tok narracji Woźniakowska zręcznie wplata bezcenne noty biograficzne śpiewaków, dyrygentów, dyrektorów, a nawet pedagogów wokalistyki w krakowskiej uczelni. Przy zrozumiałym założeniu akceptacji Opery, książka czytana z perspektywy Warszawy wydaje się obiektywna i mimo jubileuszowego zaczynu ma charakter kroniki raczej niż laurki. Szczęśliwie jest tu kogo cytować: w krakowskiej prasie o operze i operetce pisali Kydryński, Parzyński, Wallek-Walewski, Opalski, Polony, Jacek Berwaldt.

Nie zabrakło wstępu historycznego – Kraków wszak nie gęś i swą operę miał. To tu wydrukowano w 1628 roku libretto *Wyzwolenia Ruggiera z wyspy Alciny* Franceski Caccini po polsku. Potem działały tu takie antreprenerskie tuzy, jak starosta Jacek Kluszewski, Wojciech Bogusławski i Hilary Meciszewski, zasłużył się Duniecki, autor opery komicznej *Paziowie króla Zygmunta* i wreszcie Kazimierz Hofmann, ojciec pianisty Józefa Hofmanna. W Teatrze im. Słowackiego wzniesionym w 1893 od razu był za mały kanał orkiestrowy. Sławny młodopolski dyrektor i reżyser Tadeusz Pawlikowski znał się na operze i cenił ją. Już w 1909 roku powstała Operetka. Był międzywojenny zryw (1921-23) i bardziej efektywny okres 1931-1939 (autorka nie wspomina, że poniekąd dzięki osiadłej tu wówczas i występującej w przedstawieniach Adzie Sari). Rzetelnie została przedstawiona mnogość jednoczesnych inicjatyw operowych i operetkowych w latach czterdziestych – w niezniszczonym wojną Krakowie znalazła się wówczas większość liczących się polskich artystów scen muzycznych.

Zamieszczony na końcu wykaz premier podzielono na trzy działy: oper i baletów, operetek i musicali oraz przedstawień dla dzieci (które, co symptomatyczne dla kondycji naszych teatrów w okresie transformacji ustrojowej, nabrały rozpędu w roku 1980, kiedy to właściwie dziecięca widownia ocaliła polski teatr, bo dorośli zajęci byli polityką). Książka posiada obfity i doskonały wybór ilustracji (biało-czarne znakomicie zreprodukowane), a także streszczenia w trzech językach: angielskim, francuskim i niemieckim. Poza błędem okropnym, czyli brakiem roku wydania, dostrzegłam wszystkiego dwie literówki – reżyser Hannę Chojnacką przekręconą na Halinę (s. 203) i niezrozumiały kryptonim „Jerzy a" (s. 230) dla przychylnego Operze w 1996 roku wicewojewody.

MAŁGORZATA KOMOROWSKA

Anna Woźniakowska *Czy Kraków zasługuje na operę? 45-lecie Opery i Operetki w Krakowie.* Kraków [1999], Opera i Operetka w Krakowie, s. 320